WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU
ZRZESZEŃ
MŁODYCH
PRAWNIKÓW
RZPLITEJ
POLSKIEJ

7
Rok II

TREŚĆ NUMERU:

CENA NUMERU 70 GROSZY

(W PRENUMERACIE 50 GROSZY).

WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

Miesięcznik Związku Zrzeszeń
Młodych Prawników
Rzeczypospolitej Polskiej
Pod redakcją:
Zygmunta Kapitaniaka
i Jerzego Poznańskiego

Rok II. Warszawa, 15 lipca 1936 r. Nr. 7 (10)

TADEUSZ ŻENCZYKOWSKI

Palące zagadnienie

Od dłuższego już czasu jesteśmy świadkami zjawiska, które trudno określić mianem normalnego. Widzimy olbrzymią ilość aplikantów sądowych, z pośród których tylko nieznaczna część posiada etaty. Aplikanci przeciążeni są pracą w sądach, a nie mając możności i zezwolenia na zajęcia uboczne, cierpią niejednokrotnie dotkliwą nędzę, której najlepszym dowodem może być określanie przeciętnej miesięcznego utrzymania (jak to wykazała ankieta, rozpisana przez Radę Naczelną Związku Zrzeszeń Młodych Prawników) kwotą 30 zł. Możnaby tu jeszcze wspomnieć o znanych i stwierdzonych faktach zamieszkiwania przez najbiedniejszych aplikantów kątem u dozorców, w opuszczonych szopach ogrodników i t. p.

Obok tego zaś spotykamy zjawisko drugie: stałego wzrastania liczby asesorów sądowych, przy jednoczesnem przedłużaniu się okresu pobytu ich na tem stanowisku.

Niewątpliwie każdy przyzna, że stan ten jest zatrważający i wymaga gruntownego rozpatrzenia i decydujących rozstrzygnięć.

Aby zastanowić się nad wyjściem z tej sytuacji w sposób jak najbardziej rzeczowy i pozbawiony nierealnych, a pozornie efektownych łatwizn, musimy zastanowić się nad przyczynami jakie spowodowaly powstanie dzisiejszego stanu rzeczy.

* * *

Z chwilą zorganizowania jednolitego polskiego sądownictwa powstało zapotrzebowanie na dużą ilość sił sędziowskich i prokuratorskich. Zapotrzebowanie to powodowało dość znaczny napływ aplikantów sądowych i ułatwiało stosunkowo szybkie awansowanie na stanowiska

sędziowskie. Zmiany personalne w sądownictwie w roku 1932 przyczyniły się w decydującym stopniu do zasadniczego i powszechnego jego odmłodzenia, ograniczając jednocześnie znacznie (z tendencją malejącą na przyszłość) możliwości zatrudnienia przez sądownictwo większej ilości nowych sił prawniczych.

Od tej chwili datuje się początek „kryzysu nadprodukcji" aplikantów, którego punkt kulminacyjny obecnie przeżywamy. Powstaniu kryzysu w dużym stopniu sprzyjało wprowadzenie również w roku 1932 jednolitego prawa o ustroju adwokatury; sądy bowiem posiadały poprzednio znaczną ilość aplikantów, traktujących aplikację sądową jako stan przejściowy do adwokatury. Mając dotychczas do dyspozycji dużą ilość aplikantów, administracja sądowa przyzwyczaiła się do szerokiego korzystania z ich pracy dla celów protokulancko - kancelaryjnych i nie spostrzegając pewnego nasycenia sądownictwa młodemi siłami prawniczemi, jak również omijania aplikacji sądowej przez znaczną część nowych aplikantów adwokackich, nadal przyjmowała nowych aplikantów, nie wprowadzając koniecznych ograniczeń ilościowych, pozostających w proporcjonalnym stosunku do faktycznego zapotrzebowania sądownictwa na młode siły.

Z biegiem więc czasu liczba aplikantów sądowych stale wzrastała, a jednocześnie administracja sądowa coraz bardziej przyzwyczajała się do traktowania ich jako nieodzowną pomoc techniczną, coraz mniej zaś zwracając uwagi na faktyczny cel aplikacji — należyte przygotowanie do odpowiedzialnego zawodu sędziowskiego i prokuratorskiego.

Stały wzrost ilości aplikantów przy jednocześnie niezmiennej liczbie etatów (których zresztą ogólna ilość wystarcza właściwie na pokrycie faktycznego zapotrzebawania sądownictwa przy dzisiejszej cyfrze etatów sędziowskich i prokuratorskich) spowodował, że obecnie aplikacja z reguły niemal jest bezpłatna, co w konsekwencji wywołało zjawisko ogólnej pauperyzacji aplikantów.

Biorąc pod uwagę obecną liczbę około 700 asesorów sądowych i przeszło 1800 aplikantów oraz licząc się z przypuszczalną możliwością nominacyj około 70 asesorów sądowych rocznie na stanowiska sędziowskie i prokuratorskie, teoretycznie biorąc, moglibyśmy stwierdzić, że obecna ilość asesorów i aplikantów pokrywa normalne zapotrzebowanie na przeszło 30 lat.

Jak z powyższego widać zagadnienie aplikanckie wymaga zasadniczych rozstrzygnięć, przyczem należy je rozważać w dwuch płaszczyznach: na przyszłość i w chwili obecnej.

* * *

Podstawowym postulatem na przyszłość jest określenie cyfry aplikantów sądowych, w stosunku do faktycznego zapotrzebowania sądownictwa, oraz uwzględnienie możliwości podziału aplikantów na dwie kategorje: odbywających aplikację sądową jako przygotowanie przejściowe do innych zawodów i tych, którzy zamierzają pozostać na stałe w sądownictwie*). Ta ostatnia kategorja otrzymywałaby wynagrodzenie za swoją pracę.

Znacznie trudniejszem, lecz niemniej przeto nadzwyczaj palącem, jest rozwiązanie dzisiejszego stanu rzeczy. Licząc się z trudnościami budżetowemi i ogólną ilością etatów sędziowskich i prokuratorskich, należy przypuszczać, że powiększenie liczby etatów aplikanckich jest raczej mało prawdopodobne. Szukając wobec powyższego innego wyjścia z tej sytuacji, za celowy środek przejściowy należy uznać przyzna-

*) Patrz artykuł K. Kwiecińskiego i J. Ordyńca: „O należyte przygotowanie do zawodów prawniczych" w Nr. 6 „Współczesnej Myśli Prawniczej".

wanie bezpłatnym aplikantom bezzwrotnych zapomóg, co w znacznym stopniu zostało już zrealizowane zarządzeniem p. Ministra Sprawiedliwości z czerwca b. r., oraz ułatwienie i umożliwienie odpływu poważnej części aplikantów do administracji państwowej i innych zawodów (gdzie roczne zapotrzebowanie na siły prawnicze wynosi około 650 osób), oraz do notarjatu i na stanowiska sekretarskie w większych sądach. Przy udzielaniu zapomóg należałoby kierować się zwiększeniem ich ilości kosztem wysokości, przy zachowaniu pewnego minimum. Ta sama zasada powinna decydować przy rozdziale funduszów samopomocowych z kas Zrzeszeń Asesorów i Aplikantów Sądowych oraz sum powstałych z opodatkowania się na ten cel przez członków Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P.

Zawód sędziego i prokuratora wymaga oprócz wysokich wartości charakteru należytych kwalifikacyj umysłowych i gruntownego przygotowania naukowego. Dotychczasowa praktyka wykazuje jednak, że przebieg aplikacji nie odpowiada należycie powyższym zadaniom, co da się zmienić zasadniczo tylko przy zaniechaniu traktowania aplikanta wyłącznie jako siły kancelaryjno-protokulanckiej i zwiększeniu fachowej uwagi (ze strony delegowanego w tym celu sędziego lub prokuratora) na jego przygotowanie naukowe i nabycie praktycznych wiadomości, niezbędnych dla przyszłego sądownika.

Ograniczenie do koniecznego minimum czynności kancelaryjnych, zmniejszenie czasu poświęcanego na protokułowanie, zreformowanie mało dotychczas przydatnych seminarjów aplikanckich, zmiana form i przepisów egzaminacyjnych, dopuszczenie do narad sądowych, położenie większego nacisku na pisanie motywów — oto podstawowe postulaty, zmierzające do osiągnięcia należytego przygotowania aplikanta sądowego do przyszłego zawodu.

W trosce o należyte pogłębienie naukowej myśli prawniczej wśród przyszłych sędziów i prokuratorów, pożądanem byłoby stworzenie takich warunków, które umożliwiałyby pogłębienie studjów teoretycznych specjalnie w tym kierunku uzdolnionym jednostkom z pośród aplikantów i asesorów sądowych, jak np. stypendja na studja zagraniczne, zwolnienia od zajęć dla prac czysto naukowych i t. p. Wyrazem tych dążeń ze strony młodych prawników jest niewątpliwie działalność naukowa prowadzona przez poszczególne Zrzeszenia oraz wydawnictwo „Współczesnej Myśli Prawniczej".

* * *

W związku z wyżej przytoczonemi danemi dotyczącemi ilości asesorów sądowych przypuszczać należy, że obecnie asesor pozostawać będzie na swem stanowisku przez kilka lat. Traktując to stanowisko nie jako krótkotrwały okres przejściowy, należy zwrócić uwagę na parę wiążących się z tem kwestyj.

Za najbardziej palącą z nich uznać trzeba umożliwienie przechodzenia asesorów sądowych po dwuletnim okresie do adwokatury, bez egzaminu. Słuszność tego postulatu i konieczność znowelizowania artykułu 10 i 11 prawa o ustroju adwokatury (względnie zmiany orzeczenia Sądu Najwyższego) jest tak jasna, że nie wymaga specjalnego uzasadniania. Jej realizacja niewątpliwie przyczyni się do zmniejszenia obecnej, przekraczającej faktyczne zapotrzebowanie, ilości asesorów sądowych, a w konsekwencji zwolni pewną ilość etatów dla aplikantów.

Nie wszędzie uregulowana jest jednakowo kwestja grup uposażenia asesorów sądowych. Ustalenie ogólnych wytycznych w tej materji jest rzeczą bardzo ważną, przytem słusznem się wydaje, aby asesorzy żonaci otrzymywali odrazu VII grupę uposażenia, a samotni — po pewnym, określonym czasie.

Jest rzeczą powszechnie spotykaną, że asesorzy sądowi bywają bardzo często przenoszeni z jednego miejsca urzędowania na drugie i to niejednokrotnie na bardzo krótkie okresy czasu. Ponieważ, w myśl orzecznictwa Najwyższego Trybunału Administracyjnego nie przysługują im za to diety, odbija się to bardzo niekorzystnie na ich sytuacji materjalnej i warunkach pracy, a niepewność i możliwość ciągłego przenoszenia jest szczególnie dotkliwa dla asesorów żonatych. Ograniczenie zbyt częstego przenoszenia asesorów i możliwe wyłączenie od tego asesorów żonatych jest zagadnieniem bardzo istotnem i wydaje się być całkowicie realnem i osiągalnem.

Nie jest również jednolitą praktyka przy przyznawaniu asesorom praw sędziowskich i prokuratorskich (t. zw. prawa podpisu, względnie „votum"). Uprawnienia te są naogół udzielane na okres zbyt krótki, co, przyjmując że władze sądowe dobrze powinny znać kwalifikacje służbowe asesora, nie znajduje należytego uzasadnienia. Jeśli można uznać za słuszne udzielanie tych uprawnień po raz pierwszy na okres nieco krótszy (np. 3 miesiące), to jednak następnie mogłyby one być udzielane na okresy dłuższe (np. 6-miesięczne). Przyjmujemy jednocześnie, że uprawnienia takie asesor otrzymywać powinien bezpośrednio po nominacji, gdyż fakt przedstawienia go do niej świadczy jednocześnie o tem, że w opinji władz przełożonych posiada on należyte kwalifikacje do pełnienia funkcyj sędziowskich lub prokuratorskich.

Nadmienić tu jeszcze należy o postulacie zmierzającym do zaniechania przenoszenia asesorów sądowych w stan spoczynku na mocy art. 59 pkt. a Rozporządzenia o asesorach i aplikantach sądowych, aż do czasu znowelizowania prawa o ustroju adwokatury w powyżej już wymienym kierunku.

* * *

Zwrócić należy również uwagę na notarjat, który powinien, w myśl ducha prawa o notarjacie, w dużym stopniu dać możność zatrudnienia młodych sił prawniczych. Wiemy jednak, że naogół tak nie jest. Dlatego też zwiększenie ilości aplikantów notarjalnych i powierzanie asesorom notarjalnym faktycznego kierownictwa kancelaryj, skieruje do notarjatu młodych prawników, co napewno nie odbije się ujemnie na wartości i wydajności prac poszczególnych kancelaryj, a raczej spowoduje rezultaty wręcz przeciwne.

Dla realizacji tego postulatu jest rzeczą nieodzowną zamknięcie listy nieprawników, mających zezwolenie do zastępowania notarjuszów (art. 131 § 1 prawa o notarjacie), zwłaszcza, że ilość zastępców — nieprawników jest już dzisiaj bardzo znaczna, tak że jej definitywne ustalenie, nie pozbawi obecnie notarjuszów sił zastępczych, do czasu zwiększenia się liczby asesorów notarjalnych.

Zwiększenie cyfry nominacyj asesorów na stanowiska notarjuszów oraz spowodowanie przyjmowania większej ilości aplikantów notarjalnych jest również kwestją pierwszorzędnej wagi.

* * *

Jak już stwierdziliśmy na wstępie, sytuacja młodych prawników, a zwłaszcza aplikantów i asesorów sądowych, jest dziś wysoce krytyczna i wymaga radykalnego i skutecznego rozwiązania. Fakt, że młody człowiek przyjęty łatwo na aplikację, przez szereg lat ciężko pracuje bezpłatnie, że łudzi się możliwością osiągnięcia w niedługim czasie nominacji asesorskiej i togi sędziowskiej i że wobec twardych warunków rzeczywistości przeżywa później gorycz zawodu i rozczarowania — jest zjawiskiem niepożądanem. Nie można nadaremnie trwonić sil młodego pokolenia i dopuszczać do narastania w jego świadomości pierwiastków zniechęcenia i depresji — po-

kolenie to ma bowiem przed sobą dlugie lata odpowiedzialnej pracy dla państwa.

I dlatego rozwiązanie tego stanu rzeczy uważać należy za zagadnienie palące, wymagające jasnych i konsekwentnych, a jednocześnie szybkich postanowień. Wierzyć należy głęboko, że rozważenie istoty tych problemów, w niedługim czasie powinno wyrazić się w celowych i tak bardzo potrzebnych decyzjach i rozwiązaniach.

JÓZEF ORDYNIEC

Pojęcie demokracji

Termin demokracja należy do żelaznego repertuaru haseł polityków różnych odcieni. Popularność, wieloznaczność i mętność czynią z tego hasla narzędzie wdzięczne i giętkie w rękach „obrońców ludu", bez względu na barwę i wyznanie polityczne. W zależności od poglądów, sentymentów i celów politycznych nadaje się mu to czy inne znaczenie. Może też właśnie dlatego demagodzy różnych odcieni, od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy z równem powodzeniem operują niem wśród swych wyborców.

Do najbardziej rozpowszechnionych należą następujące określenia demokracji:

I. a) Demokracja to taki ustrój państwowy, w którym panuje, ma nieograniczone zwierzchnictwo, władzę suwerenną, a nawet dyktaturę lud, naród, kwalifikowana większość obywateli, większość obywateli wyłoniona przez głosowanie powszechne, klasy biedne, proletarjat.

b) Demokracja to forma rządu, którą zainaugurowała rewolucja francuska pod hasłem: wolność, równość, braterstwo.

c) Demokracja to poprostu powszechne wybory z konsekwencjami parlamentarnemi.

Wspólnem dla tej grupy określeń jest to, że utożsamia się tu demokrację z pewnym ustrojem względnie formą rządu.

II. Drugą grupą stanowią te określenia, w których demokracji nie utożsamia się ze specyficzną formą rządu, lecz uważa się, że istotą demokracji jest równość, równość życia i doli wszystkich ludzi, zniesienie przywilejów, dążność do wyrównania różnic społecznych, zniesienie klas, niwelacja prawna, ekonomiczna i towarzyska, równość startu.

III. Wreszcie dla niektórych demokracja — to sprawiedliwość, humanitaryzm, wolność.

Gdy się zestawi takie pojęcia, wchodzące do wyżej wymienionych określeń demokracji, jak równość, wolność, sprawiedliwość, humanitaryzm, wszyscy obywatele, cały naród — hasła o olbrzymim ładunku emocjonalnym, w imię których najszlachetniejsze jednostki i całe narody zdobywały się na czyny, stanowiące chlubę ludzkości, to naprawdę trudno pogodzić się z myślą, że żyjemy w okresie nagonki na demokrację, w okresie gdy całe narody odwracają się od tak zwanych „demokratów".

Jest w tym ruchu „antydemokratycznym" dużo z desperacji, zawiedzionych nadziei, dużo słuszności i — co zakrawa na pozorny paradoks—często nieuświadomione szukanie nowych, skuteczniejszych środków realizacji słusznej demokratycznej zasady.

Ten pozorny ruch antydemokratyczny pochodzi przedewszystkiem z grzechu pierworodnego demokratów, a mianowicie — z utożsamienia demokratycznej zasady z jednym z możliwych środków jej realizacji i, co gorsza — bynajmniej nie najlepszym, bo opartym na fikcji. Mam na

myśli tak zwane wszechwładztwo ludu z jego powszechnemi wyborami i systemem parlamentarnym.

Wskutek tej fałszywej identyfikacji bankructwo jednego z możliwych środków stworzyło pozory bankructwa słusznej idei, a wielu posądza się o antydemokratyzm już tylko dlatego, że szuka skuteczniejszych niż parlamentaryzm środków realizacji słusznej idei demokratycznej.

Błędne utożsamianie demokracji z rządami ludu, czy też z jego rzekomą emanacją w postaci parlamentaryzmu, ma prawdopodobnie źródło w tem, że przedewszystkiem właśnie lud, jako najbardziej zainteresowany, bo krzywdzony, starał się o realizację słusznej zasady demokratycznej i wierzył, że najlepszym do tego środkiem jest głosowanie powszechne z jego konsekwencjami parlamentarnemi.

Środek ten zawiódł na całej linji i musiał zawieść, dzięki bowiem systemowi parlamentarnemu, opartemu na głosowaniu powszechnem, dochodzili często do rządów nie fachowcy, nie najlepsi, zdolni do realizacji słusznej lecz nadzwyczaj trudnej do urzeczywistnienia zasady demokratycznej, lecz karjerowicze, dyletanci i żądni władzy demagodzy.

Odwrót od rządów parlamentarnych nie oznacza bynajmniej odwrotu od sasady demokratycznej, jakby się mogło zdawać tym, którzy utożsamiają demokrację z pewną formą rządu. Odwrót ten oznacza tylko, że jeden z możliwych środków, niesłusznie przeceniony przez lud, zawiódł sromotnie, i że naród szuka innych form rządu, innych środków realizacji idei demokratycznej.

Druga przyczyna utożsamiania demokracji z władzami ludu wypływa z dosyć powszechnego błędu, a mianowicie z sądzenia ze słów o rzeczywistości. Posługują się tu ludzie, zwykle nieświadomie, taką dyrektywą rozumowania: skoro istnieje termin demokracja (demos — lud, kratos — władza), zatem istnieje, lub może istnieć władza ludu; a popełnia się ten błąd wskutek tego, że celem ustalenia potocznego znaczenia terminu mętnego, będącego bardzo długo w powszechnym obiegu, i w krańcowo różnych sytuacjach, używa się wyłącznie metody etymologicznej. Równie daleki od prawdy byłby ten, kto, operując podobną metodą, chciałby się doszukać w dzisiejszym kanclerzu tego, co siedzi za kratkami, wywodząc termin „kanclerz" z łacińskiego „cancellarius", a ten skolei od „cancelli" (kratki w biurach rzymskich).

Nie uprzytomniają sobie również zwolennicy takiej interpretacji terminu demokracja, że władza całego narodu, to fikcja, że władzę nie w przenośni można mieć tylko nad kimś. Pojęcie to bowiem implikuje podział na rządzących i rządzonych. Zakładając, że cały naród ma władę, zakłada się, że niema podziału na rządzących i rządzonych, a więc, że niema istotnego warunku władzy. Twierdzi się, że jednocześnie jest coś i niema czegoś. Sprzeczność oczywista, chyba, że chodziłoby tu o władzę jednego narodu nad drugim, ale nie to przecież mają na myśli demokraci, mówiąc o suwerenności władzy całego narodu.

To też inni demokraci utożsamiają demokrację już nie z władzą całego narodu, lecz z władzą jednej klasy społecznej nad innemi, naprzykład z dyktaturą proletarjatu. Tu oczywiście są rządzący i rządzeni, jest więc władza, ale, pomijając kwestję, czy naprawdę nawet przy dyktaturze proletarjatu ma cały proletarjat władzę, czy też raczej jednostka lub oligarchja, która potrafiła z niego zrobić potężne i ślepo oddane narzędzie swej władzy — czy to naprawdę demokracja? Czy jeżeli miarą praw i obowiązków nie jest zasługa, kompetencja i interes całej społeczności państwowej, lecz sam fakt przynależności do tej a nie innej klasy społecznej, gdy sama ta właśnie przynależność jest już wy-

starczającym tytułem należenia do grupy rządzącej — czy wówczas naprawdę mamy demokrację? Czy są to właśnie przejawy egalitaryzmu, sprawiedliwości i humanitaryzmu?

To też rozsądniejsi i uczciwsi spośród tych demokratów twierdzą, że dyktatura jednej klasy nad drugą, to wprawdzie nie demokracja, ale konieczny i jedyny środek do zrealizowania idei społeczeństwa bezklasowego — demokracji. Ale wówczas, pomijając fikcję społeczeństwa bezklasowego, wogóle nie mielibyśmy problemu demokracji. Problem ten implikuje istnienie przynajmniej dwóch klas społecznych.

Dążenie do sprawowania rządów pod hasłem władzy ludu, i utożsamienie tego z demokracją — to nieuczciwość i żerowanie na niskim instynkcie władzy człowieka nad człowiekiem.

Nie można również utożsamiać demokracji poprostu z równością czy też sprawiedliwością. Wprawdzie zawsze tam, gdzie istnieje zagadnienie demokracji, istnieje również w pewnym sensie problem równości i sprawiedliwości, lecz nie odwrotnie. Jeżeli naprzykład robotnicy, należący do tej samej klasy społecznej, podzielą między siebie kwotę otrzymaną za akordową pracę na równe lub nierówne części, będziemy mieli kwestję równego lub nierównego podziału, lecz nie zagadnienie demokracji. Żeby powstał w związku z równem, sprawiedliwem lub niesprawiedliwem traktowaniem ludzi problem demokracji musi być uwikłany w sytuację interes całej grupy i moment przynależności do tej czy innej klasy społecznej. Oto przykład: wyobraźmy sobie, że dwaj obywatele ziemscy popełnili wspólnie zbrodnię w tych samych okolicznościach i z tem samem nasileniem woli przestępnej i że jednego z nich sędzia ukarał bardzo surowo, drugiego zaś niewspółmiernie łagodnie. Załóżmy, że sędzia nie kierował się przy wymiarze kary ani ich przynależnością klasową (obaj byli ziemianinami), ani też wspólnym interesem całej społeczności państwowej. Dajmy na to do jednego miał sympatję, do drugiego animozję. Czy potraktował ich niedemokratycznie? Uważam, że wogóle nie można tu mówić o demokratyczności lub niedemokratyczności, sędzia bowiem, przy nierównem traktowaniu oskarżonych nie kierował się ani ich przynależnością klasową ani interesem całej społeczności. Natomiast możemy śmiało orzec, że sędzia w tym wypadku potraktował tych dwóch przestępców nierówno i niesprawiedliwie. Istnieje w tym wypadku zagadnienie równości i sprawiedliwości, lecz niema problemu demokracji.

A oto drugi przykład: podobna sytuacja jak poprzednio, z tą jednak zmianą, że surowiej ukarany jest chłopem, że tylko z racji tej właśnie swej przynależności klasowej został surowiej potraktowany od obywatela ziemskiego i został naprzykład skazany na „gardło", gdy obywatel ziemski na grzywnę. Sędzia w tym drugim przypadku postąpił nietylko niesprawiedliwie, lecz również niedemokratycznie. Traktując nierówno dwóch członków społeczności państwowej, kierował się nie interesem całej grupy, lecz faktem samej przynależności do tej czy innej klasy społecznej. Jednego potraktował łagodnie tylko dlatego, że był obywatelem ziemskim, drugiego surowo tylko dlatego, że był chłopem.

Problem demokracji możliwy jest jedynie w grupie społecznej, w której istnieją przyjmniej dwie klasy. W społeczeństwie bezklasowem, o ile takie jest możliwe, niema demokracji, chociaż może istnieć problem równości, sprawiedliwości, humanitaryzmu, wolności.

Postulat demokratyczny nie zakłada bynajmniej równego traktowania wszystkich członków danej społeczności państwowej, niezależnie od interesu tej społeczności ani też zrównania ich pod każdym względem.

Ludzie, niezależnie od naszej woli, różnią się, różnili i będą się różnić płcią, budową, zainteresowaniem, zdolnościami, kierunkiem uzdolnień, zasługami i to bardzo często ku ogólnemu pożytkowi całej społeczności. Oczywiście są i takie różnice, które należy jaknajprędzej zatrzeć, i które przy odpowiednim ustroju społecznym mogą być zatarte, jak naprzykład: podział na sytych i głodnych, ubranych i obdartych, czytających przy świetle elektrycznem i czytających przy łuczywie lub zgoła nie umiejących czytać. Ale pod każdym względem nie można ludzi znównać, byłoby to często niemożliwe, niesprawiedliwe, niehumanitarne. Zrównajmy kulturalnego, dzielnego, zasłużonego dla społeczeństwa z kretynem, pijakiem i notorycznym zlodziejem; albo przy robotach publicznych zmuśmy wątłego do noszenia takiej samej ilości cegieł jaką obciążamy silnego, zdrowego mężczyznę. Nie każde równe traktowanie jest sprawiedliwe, podobnie jak nie każde nierówne traktowanie jest niesprawiedliwe.

Określa się również demokrację przez równość i wolność startu. Postarajmy się wyłowić najpierw słuszną intencję tego określenia na przykładzie ubiegania się o stanowisko sędziego. Załóżmy, że punktem startu jest przyjęcie na aplikację sądową. Start ten ma być równy i wolny dla wszystkich. Wolny chyba w tym sensie, że wszyscy, którzy spełniają warunki prawem przepisane, mogą się ubiegać o wakujące stanowiska aplikanckie. Równy zaś w tem znaczeniu, że wszystkie klasy społeczne są tu zrównane. Nie byłby więc start równy, gdyby ustawodawca, określając warunki, jakie ma spełnić kandydat, nie kierował się interesem całej społeczności, lecz interesem pewnej klasy obywateli, naprzykład: gdyby ustanowił, że warunkiem przyjęcia na aplikację jest między innemi pochodzenie z dziada herbowego. Bez specjalnych studjów możnaby tu ustalić, że do tego, oby być dobrym sędzią, wcale tego nie potrzeba. Przez taki przepis stworzyłoby się przywilej dla pewnej klasy, eliminując niesłusznie obywateli innych klas, którzy poza tym nieistotnym warunkiem, spełniają wszystkie inne konieczne z punktu widzenia całej społeczności.

Jednak równość, a szczególnie wolność startu, bywa inaczej jeszcze rozumiana, a mianowicie: zgodnie z tą interpretacją podobno demokracja nie da się wcale pogodzić z ingerencją państwa, którą najczęściej określa się mianem etatyzmu. Dla tych, jakby ich można nazwać, demoliberałów, tylko tam istnieje demokracja, gdzie do punktów wypadowych wszelkiej działalności ludzkiej są dopuszczani wszyscy obywatele, i gdzie, z tej wspólnej metv, odbywa się bez ingerencji państwa swobodny wyścig. Postulat demokratyczny sprowadzałby się tutaj do równego traktowania wszystkich startujących, bez względu na przynależność klasową. Postulat liberalny—do niekrępowania współzawodników ingerencją państwa. Podobno tą drogą odbyłaby się naturalna selekcja najlepszych.

Gdyby prawdą było, że o wyniku tej naturalnej selekcji decyduje największe nasilenie u współzawodników cech koniecznych do tego, aby spełniać daną funkcję społeczną jaknajlepiej — rzeczywiście doszliby do mety ludzie najbardziej pożądani. Jednak, pomijając nawet sprawę niepotrzebnego marnotrawstwa energji zgóry predestynowanych na przegraną, musimy stwierdzić, że uzasadnione są obawy tych, którzy sądzą, że o wyniku tej selekcji nie w mniejszej mierze zadecydowałyby brutalność, bezczelność, przebiegłość i podstęp, a w rezultacie do mety doszliby nie najlepsi, lecz ci, którzy dla celów egoistycznych potrafią iść, nie przebierając w środkach. Pięknie wyglądałaby demokracja i świat pracy w ustroju kapitalistyczno-liberalnym bez inge-

rencji państwa. Zwolennicy tak pojętego demoliberalizmu, to albo ci, którzy zamierzają zerwać te tamy, stawiane przez państwo, które utrudniają im lub zgoła uniemożliwiają wyzysk uczciwych lub słabszych — albo też są to ci, którzy nie uświadamiają sobie tej prawdy, że należy zwalczać nie samą zasadę ingerencji państwa, zasadę słuszną, lecz ingerencję niefortunną, szkodliwą, nie podyktowaną interesem całej społeczności.

Przy próbie określenia terminu demokracja, należy wystrzegać się formułowania zagadnienia w postaci zdania egzystencjonalnego, jak np. „co to jest demokracja?", „demokracja jest to równość", „demokracja jest to parlamentaryzm" i t. d. Niema bowiem takiej osoby ani rzeczy, któraby była demokracją. Lepiej próbować uchwycić sens terminu demokracja, przez szukanie odpowiedzi na takie konkretne pytania, które nie sugerują myśli, że demokracja jest jakąś osobą lub rzeczą, np. „czy rząd w danym wypadku postąpił demokratycznie", „czy dane prawo jest demokratyczne?" i t. d.

Przy odpowiedziach na takie konkretne pytania należy mieć na uwadze dwie rzeczy: 1) czy w danej sytuacji odgrywa jakąkolwiek rolę moment należenia do tej czy innej klasy społecznej, 2) czy w grupie niejednolitej pod względem klasowym konieczne warunki nabycia uprawnienia, które nie każdy obywatel może spełnić, są podyktowane interesem całej społeczności.

Jeżeli grupa jest jednolita pod względem klasowym (przykład z robotnikami, którzy dzielą między siebie na równe części kwotę za pracę akordową), to wogóle w takiej grupie nie zachodzi problem demokracji, chociaż może istnieć problem równości, sprawiedliwości, wolności.

Jeżeli grupa nie jest jednolita pod względem klasowym, nabycie zaś uprawnienia jest uzależnione od spełnienia pewnych koniecznych warunków, które nie każdy obywatel potrafi spełnić, to należy zbadać, czy warunki te są rzeczywiście podyktowane interesem całej społeczności, czy też stanowią tylko jawną lub zamaskowaną przeszkodę do nabycia tego uprawnienia przez obywateli klasy nieuprzywilejowanej. Gdyby naprzykład prawdą było, że tylko hrabiowie potrafią wymawiać gardłowo „r", i gdyby istniał przepis, któryby uzależniał przyjęcie na służbę dyplomatyczną od posiadania takiej właśnie wymowy, to słuszny byłby zarzut, że rząd, ustanawiając podobną normę, postąpił niedemokratycznie. Można bowiem bez specjalnych badań stwierdzić, że to wcale nie jest warunek konieczny do tego, aby zostać dobrym dyplomatą. Podobny warunek nie miałby uzasadnienia w interesie całej społeczności i byłby ukrytym przywilejem dla arystokracji.

Prawo jest demokratyczne, choćby wydane przez dyktatora lub nawet monarchę, jeżeli, niezależnie od przynależności klasowej, każdy obywatel ma możność je nabyć, o ile spełni pewne warunki, konieczne ze względu na interes całej społeczności.

Przykładem prawa demokratycznego jest artykuł 7 Konstytucji Kwietniowej: „Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne. Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień".

Rząd jest demokratyczny o ile, kierując nawą państwową, dba w równej mierze o interes wszystkich obywateli bez względu na ich przynależność klasową, gdy tępi przywileje oraz nierówności polityczne i ekonomiczne, nieuzasadnione dobrem całej społeczności.

Wobec tego, że często większa lub mniejsza grupa oligarchji rządzącej utożsamia własny egoistyczny interes z interesem całej społeczności, trzebaby w wątpliwych wypadkach zasięgać opinji ludzi bez=

stronnych, zajmujących się naukowo temi zagadnieniami, trzebaby więc specjalnie rozbudować odpowiednią gałąź wiedzy.

Fałszywym natomiast wydaje mi się pogląd, że, według tak sformułowanej zasady potrafi postępować jedynie rząd wyłoniony w drodze powszechnego głosowania. Analiza jednak tego zagadnienie przekracza ramy niniejszego artykułu, celem moim bowiem była tylko próba uchwycenia sensu terminu demokracja. Nie zamierzałem tu dać odpowiedzi na zagadnienie: jaka forma rządu, czy republika, czy monarchja konstytucyjna, czy też dyktatura proletarjatu lub dyktatura na wzór Włoch i Niemiec, prowadzi najniezawodniej do do pełnego urzeczywistnienia demokracji? Jest to zupełnie inne zagadnienie, zagadnienie doboru i oceny środków realizacji słusznej idei.

JERZY WŁADYSŁAW ŚLIWOWSKI

Granice obrony w procesie karnym

(Obrona a poplecznictwo przestępstwa)

Przedruk zastrzeżony.

Proste zestawienie obu pojęć wydaje się głębokiem nieporozumieniem, lub błędem nie do darowania. Oba one bowiem, zdaniem wielu, nie mają i nie mogą mieć absolutnie nic wspólnego ze sobą. Obrona— to wielkie posłannictwo bronienia niewinnych i wołania o wyrozumienie dla słabych i mało odpornych, naturalny pęd każdego człowieka, ujęty w ramy wiedzy i dyscypliny intellektualno - organizacyjnej. Poplecznictwo, to przestępstwo samodzielne, przewidziane w art. 148 K.K. Oba pojęcia stanowią dwa przeciwne bieguny, jakimże przeto sposobem można je wogóle porównać? Przecież w pierwszym wypadku adwokat, współczynnik wymiaru sprawiedliwości, spełnia swe wielkie społeczne posłannictwo obrony, podczas gdy w drugim chodzi o przestępstwo pospolite.

Skonkretyzujmy nasze zagadnienie. Będzie ono brzmiało: **czy adwokat, który z pełną świadomością winy swego klijenta, dowodzi jego niewinności, używając wybiegów i argumentów nie odpowiadających prawdzie, wprowadzając, lub usiłując tem wprowadzić sąd w błąd, może być pociągnięty do odpowiedzialności społecznej i ewentualnie także do odpowiedzialności prawno - karnej z tytułu ukrywania przestępstwa,** a to przez utrudnienie lub udaremnienie postępowania karnego. Chodzi nam o odpowiedź zasadniczą. Pierwszy ustęp art. 148 K.K. umożliwia wogóle postawienie kwestji i wskazuje przedewszystkiem na wyświadczoną pomoc, jako na czynnik zasadniczy. Decydującą przytem rzeczą jest nie wynik pozytywny pomocy, lecz jedynie fakt jej istnienia, intencja pomagającego oraz pewna konkretna czynność, będąca owej intencji wynikiem. A zatem w tych granicach może powstać koncepcja, aby adwokat, który, wiedząc o tem, że wszystkie jego wywody są świadomie nieprawdziwe i tendencyjnie wymiar sprawiedliwości w błąd wprowadzają, aby taki adwokat mógł być pociągnięty do odpowiedzialności, właśnie za ową pomoc w uniknięciu represji karnej, pomoc, polegającą na osłabieniu w umyśle sędziów dowodów winy oskarżonego, co w rezultacie spowodować może wyrok uniewinniający, za wszystko to, co w języku nieprawniczym, ale odzwierciadlającym istotę rzeczy, nazywa się pomocą w **ukryciu** przestępstwa, ukryciu przed okiem wymiaru sprawiedliwości, dążącej do jego **wykrycia.**

Zastanówmy się teraz, czy prawo obro-

ny społeczeństwa przed zalewem przestępczości pozwala i w jakim ewentualnie stopniu na takie ograniczenie wolności jednostki, aby nawet obrona, mająca przecież na celu salwowanie za wszelką cenę tej wolności, była i musiała być ograniczoną w sposób istotny.

Wolność jednostki w prawie karnem doniedawna święciła tryumfy. Prawną jej realizacją była i jest zasada nullum crimen sine lege. Wszystko, co wyraźnie nie było zakazane, było dozwolone. Niekaralną była nawet (w niektórych kodeksach) ucieczka z więzienia, mimo, że to przeczyło uprawnieniu państwa ukarania przestępcy. Cały kodeks prawa formalnego, z jego systemem środków prawnych ku ochronie i na korzyść oskarżonego był tego dowodem. Trudno wyliczyć wszystkie dowody nastawienia prawa na korzyść przestępcy. Obwarowanie największemi rygorami tymczasowego zaaresztowania, zaliczalność tegoż aresztowania na poczet kary, zalew wyroków zawieszających wykonanie kary w momentach niezawsze celowych, wszystko to przyczynia się, iż kara zarówno przez ustawodawcę, jak i praktykę sądową uważana jest za ostateczne zło, którego należy w miarę możności unikać. Jest to stanowisko epoki liberalnej, która nie spodziewa się wiele po ingerencji państwa w dziedzinie zwalczania przestępczości, uważając wolność jednostki za największe dobro, w stosunku do którego wszechwładza państwa winna być jaknajbardziej ograniczona.

W epoce liberalnej na pierwszy plan wysunięto indywiduum przestępcze. Epoka liberalna uczyniła zeń, w sposób zresztą częściowo uzasadniony, (ale tylko do pewnych granic), ołtarz, na którym celebrowano nabożeństwo wymiaru sprawiedliwości, którego centrum było znowu to indywiduum, a nie społeczeństwo i organizacja państwowa, broniąca zasad porządku prawnego. Stąd uchodziły wszelkie wysiłki, mogące doprowadzić do zachowania przez jednostkę wolności. Stąd ustawowo dozwolona obrona wszelkiemi możliwemi środkami, bo przecież wolność jednostki jest najwyższem dobrem, obrona przyrodzonem prawem każdego człowieka, a obrona procesowa wielkiem posłannictwem społecznem.

Niewątpliwie jest w tem dużo racji. Społeczeństwo i organizacja państwowa oraz jednostka mają wspólny interes w tem, aby niewinny nie został skazany. Jest to dogmat, opierający się na podstawach porządku prawnego, wywodzącego te zasady z elementarnego poczucia sprawiedliwości, dogmat, którego nic i nikt nie zmieni nigdy, w rezultacie którego zrodził się postulat: in dubio pro reo. Oba czynniki mają także uzasadniony interes w tem, aby oskarżony, którego wina zastała udowodniona, ukarany został według adekwatnej miary „ekonomiki penitencjarnej", z drugiej zaś strony, aby kara wypełniła swą miarą te postulaty, jakie z jej istotą łączy zorganizowana społeczność—lecz nic pozatem. I społeczeństwo i oskarżony mają wspólny interes w tem, aby ten ostatni nie został ukarany zbyt surowo, gdyż to sprzeciwiałoby się znowu zasadzie sprawiedliwości.

W tem właśnie miejscu kończy się wspólnota interesów organizacji społecznej i jednostki oskarżonej. W tym momencie rozpoczyna się walka.

Epoka liberalna ujmowania i zwalczania przestępczości — niewątpliwie kończy się. Kończy się, bez względu na panujące w odnośnych państwach zasady ustrojowe, niejednokrotnie krańcowo różne. Mamy tu na myśli Włochy, Niemcy i Rosję współczesną. Wszędzie tam widzimy nowe podejście do przestępczości. Wszędzie widzimy inne metody, inne ujęcie. A jednak wszędzie dominują wspólne cechy charakterystyczne, tem więcej istotne, że niektóre z tych państw są w jaskrawym

antagoniźmie światopoglądu państwowo = ustrojowego względem innych.

Przestępczość jest złem społecznem. Jej usunięcie, lub nawet zmniejszenie da niesłychane oszczędności w ekonomji narodowej. Wszelkie wydatki związane z racjonalną walką z przestępczością opłacają się. Przestępczość to najgroźniejszy wróg państwa, jako organizacji prawnej, gdyż jest ustawicznie płonącem ogniskiem bezprawia.

Przestępczość musi być wyeliminowana. Musi być wypleniona wszelkiemi skutecznemi, odpowiedniemi metodami, najwięcej zdatnemi, choć może najkosztowniejszemi. W dziedzinie zwalczania przestępczości musi zniknąć wszelki wyraz litości, co bynajmniej nie oznacza, aby nowy wymiar sprawiedliwości na zaprzeczeniu sprawiedliwości się opierał. Przeciwnie: sprawiedliwość społeczna wymaga, ażeby te najdalej sięgające środki zostały przedsięwzięte. Dzień powojenny postawił ludzkość i organizację społeczną wobec nowych faktów i zadań, których niesposób osiągnąć za pośrednictwem starych metod. Może przed wojną ludzkość mogła sobie pozwolić na liberalne traktowanie, na „litościwe" tolerowanie akcji najsilniej i najistotniej byt państwa podrywającej. Ale dziś, kiedy wojna i związane z nią przemiany strawiły tyle odporności, strawiły tyle bogactw i wielu państwom kazały zaczynać swą pracę organizatorską od podstaw, dziś w bilansie równowagi społecznej przestępczość zachowuje wydatne miejsce, które szalę wagi snadnie przechylić może na jedną stronę. Dziś państwo nie może pozwolić sobie na luksus tolerowania przestępczości. Dziś jest pewnem, że stosowanie liberalnej polityki kryminalnej, stosowanie łagodnych kar sprowadza się do uprzywilejowania sfer przestępczych, do tolerowania ich akcji, a zarazem jest ważnem memento dla spokojnej ludności, że przy takiej polityce w żadnym wypadku na spokój liczyć nie może i, że zdana jest wyłącznie na swą własną obronę, gdyż państwo — zapewnić jej tej obrony nie jest w stanie.

Przez lata całe państwa współczesne cofały się przed potężniejącą falą przestępczości, a naukowcy uderzali na alarm. Nie rozumiano, że impasem jest właśnie defetystyczne załamywanie rąk, zamiast usilnej pracy w dziedzinie walki z przestępczością. Nowa epoka, epoka ofenzywy nie nadejdzie dopóki nie nastąpi jeden wspólny wysiłek ogólnospołeczny: wysiłek organów dążących do wykrywania przestępstw, wysiłek sądów, jako rzeczników wymiaru sprawiedliwości, wysiłek władz więziennych i wysiłek społecznych organizacji opieki nad zwolnionym przestępcą. Ta synteza tylko, ta jedność i łączność wysiłków może dać pożądany rezultat. Karę musimy zacząć ujmować z punktu widzenia integralno-społecznego, jako środek umożliwiający życie zbiorowości, służący do realizacji idei sprawiedliwości, do zabezpieczenia porządku prawnego i naprawienia wyrządzonej krzywdy, oraz zapobieżenia przestępstwu na przyszłość. Sądzimy, że jesteśmy wyrazicielami kierunku, **reprezentującego zasadę czynnego zwalczania przestępczości,** zwalczania opartego na ofenzywie społeczno = państwowej w tej dziedzinie.

W myśl tego cośmy powiedzieli obowiązkiem państwa jest dążenie do pełnego ujęcia, i zwalczania przestępczości. Charakter owej pełni jest uwarunkowany z jednej strony dążeniem do wykrycia możliwie wszystkich przestępstw i ukarania ich, z drugiej zaś strony ukarania skutecznego. I jedno i drugie zagadnienie jest ściśle związane z zagadnieniem obrony. I jedno i drugie zagadnienie wiąże się tem ściślej z naszym tematem, że w obu wypadkach jednostka przestępcza za wszelką cenę

starać się będzie ujść karzącej dłoni wymiaru sprawiedliwości, przeciwstawiając interesy swe całą mocą argumentów — interesowi zorganizowanej społeczności, porządku prawnego broniącej i dążącej do realizacji swego **prawa i obowiązku ukarania każdego przestępstwa.**

I tutaj powstaje zagadnienie: czy w państwie wyznającem te zasady polityki kryminalnej obrońca ma nieograniczone prawo obrony oskarżonego, prawo żądania uniewinnienia go, wiedząc dobrze i mając pełną świadomość winy swego klijenta.

Oskarżony, sam — niewątpliwie ma prawo bronić się wszelkiemi możliwemi argumentami, dowodzić swej niewinności, mimo, że był winien. Oskarżony, który łamie porządek prawny, a później zaprzecza swej winie, idzie po jednej wytycznej linji swego postępowania. Uporczywe zaprzeczanie swej winy, kłamliwe wybiegi oskarżonego — to jednolita całość, to obraz jego antyspołecznego stanu. Dlatego też kwestja nieprzyznania się do winy (kwestja przyznania, może być słusznie uważana za zwrot przestępcy w kierunku uczciwego życia), integralizuje się w całokształcie dokonanego przestępstwa i może być wzięta pod uwagę przy wymiarze kary, jako zawierająca się niejako moralnie i pojęciowo w samym akcie przestępstwa i w stanie niebezpieczeństwa społecznego, znamionującego sprawcę. Natomiast powstaje pytanie, jak z punktu widzenia prawno-karnego w myśl nowej koncepcji ustosunkowania się państwa do kwestji zwalczania przestępczości ocenić należy rolę adwokata świadomie niezgodnie z prawdą, zaprzeczającego winie swego klijenta.

Wymiar sprawiedliwości karnej powoli przekształca się. Szkoła humanistyczna prawa karnego zaprzecza istotnemu przeciwstawieniu stron w procesie. W miejsce antagonizmu i sporu, który rozstrzyga swem orzeczeniem sąd, winna nastąpić współpraca, gdyż kara musi mieć dobro obu „stron" na widoku i ma być twórczą wartością zarówno dla organizacji państwowej, jak i dla podsądnego, dla którego zdrowy powrót do społeczeństwa winien być największem dobrodziejstwem.

Adwokatura ma w swej długoletniej tradycji uzyskany zaszczytny tytuł współczynnika w wymiarze sprawiedliwości. Tytuł ten wskazuje, że rolą jej jest nie walka z sądem, jako rzecznikiem tego wymiaru, nie osiąganie bezwzględnych, indywidualnych, społecznie szkodliwych celów, ale współpraca, czynne dopomaganie wymiarowi sprawiedliwości: **współtwórczość!** Współtwórczość oznacza poświęcenie wszystkich sił dla osiągania wspólnego celu, oznacza w pierwszym rzędzie usunięcie wszelkich przeszkód, na drodze do jego realizacji stojących i eliminację tego wszystkiego, co idei przewodniej się przeciwstawia. Utrudnia i uniemożliwia ją przedewszystkiem, dążenie aby sprawca, który zawinił — uniknął słusznej kary. To dążenie jest bezpośredniem zaprzeczeniem postulatu, że obrona jest współczynnikiem, organem współpracującym z wymiarem sprawiedliwości!

Ale jednocześnie podobny czyn jest akcją i działaniem skierowanem bezpośrednio przeciwko prawom zbiorowości. Skoro bowiem uporczywe nieprzyznawanie się do winy przed sądem i usiłowanie wprowadzenia go w błąd ze strony samego oskarżonego jest czynem, który w granicach wymiaru kary za czyn zarzucany ulega odpowiedniemu wartościowaniu, to czyż społeczną absolucją z tytułu popełnienia czynu niewątpliwie szkodliwego dla zbiorowości ma być stanowisko adwokata? Działa on wprawdzie z pełnomocnictwa oskarżonego, a więc w jego miejsce, ale nie jest nim samym, nie popełnił czynu i nie ulega karze, tak, jak oskarżony, nie odpowiada tak, jak tamten w granicach odpowiedzialności za czyn przestępny. Czy jednak postępowanie adwokata, za-

zwyczaj zręczniejsze, i głębiej przemyślane, nie jest społecznie szkodliwe? Trzeba sobie jasno powiedzieć: **obrona zawodowa interesów wyłącznie indywidualnych musi napotkać na granicę, której na imię dobro ogółu, a której przekroczyć nie wolno, gdyż przekroczenie jej może pociągnąć za sobą potępienie społeczne.** Trzeba sobie powiedzić jasno: adwokat, który wiedząc o winie swego mocodawcy, staje przed sądem i żąda uniewinnienia go, a tezę swą popiera szeregiem dowodów i wywodów, o których wie dobrze, że nie są oparte na rzeczywistości, dążąc do tego, aby wymiar sprawiedliwości nie osiągnął swego celu, jest zaprzeczeniem idei współczynnika wymiaru sprawiedliwości. Immunitet obrony, który chroniłby adwokatów całkowicie w toku obrony, znajduje się w oczywistej niezgodzie z tezami nowej polityki kryminalnej wyłożonemi uprzednio. Immunitet taki był zjawiskiem normalnem w epoce liberalnej. Ale od momentu, gdy wreszcie zrozumiano, że na odcinku frontu, który najwięcej jest zagrożony, winno nastąpić postawienie na pierwszym planie interesu społecznego—czas skończyć ze wszystkiemi naleciałościami minionej epoki. Czas przestać obawiać się: „byle tylko przestępczość nie zwiększyła się", czas przestać cofać się, czas doprawdy zacząć zwalczać ją w sposób intensywny i godny autorytetu i mocy państwowej. Atomistyczno - liberalne „zwalczanie" przestępczości do niczego doprowadzić nie mogło, osłabiło tylko mir imienia państwowego i poczucie prawne społeczeństwa, silne poczucie opinji publicznej, że zło i krzywda ludzka muszą być ukarane, uczyniło, że przestępca stający przed sądem drwił często w głębi ducha z wymiaru sprawiedliwości.

Jeśli chodzi nam rzeczywiście o wychowanie zdrowego, silnego społeczeństwa, musimy stanąć do walki z przestępczością. Nie zapominajmy, że prawo karne nie jest prawem litości, ani fałszywego humanitaryzmu, ale jest prawem walki w granicach celowości, racjonalnego stosowania metod wychowawczych, należytej surowości i bezwzględnej eliminacji tych, którzy do życia społecznego dostosować się nie chcą, czy nie mogą. W silnem, dbającem o swą przyszłość państwie nie można tolerować tych, którzy prawo gwałcą. Podobnie nie można, nie wolno zezwalać na przekraczanie granic dozwolonej obrony tym, którzy stykają się bezpośrednio z sądami, działając pod hasłem współdziałania w wymiarze sprawiedliwości. Spotkamy się niewątpliwie z zarzutem, że w takim razie adwokat będzie musiał się domagać odpowiedzi od klijenta, czy popełnił dane przestępstwo. Co więcej: oskarżony, obawiając się presji ze strony adwokata, będzie poprostu unikał obrony zawodowej, lub będzie przed adwokatem kłamał.

Są to zarzuty na które należy odpowiedzieć.

Zdaniem naszem adwokat zawsze uprawniony jest do zadania pytania oskarżonemu, czy zarzucany mu czyn popełnił. Należy uznać, że pytanie takie jest celowe, tak samo, jak należy do sędziego przed rozpoczęciem badania świadków zapytać oskarżonego w kwestji przyznania się do winy. Dlaczegóż mamy w danym wypadku różniczkować: przecież chcemy utrzymać zasadę, że adwokat jest współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości? Pozostawiamy to jego swobodnemu uznaniu ufni, że adwokat o to swego klijenta zapyta, chyba, że chcąc działać kompromisowo, a nie chcąc kalać ust nieprawdą w wypadku, gdyby, wiedząc o przestępstwie, domagał się uniewinnienia klijenta na żądanie tegoż, woli milczeć i o nic nie pytać... Natomiast oskarżony ma prawo zawsze łamać zasadę prawdy tak samo, jak czynem swym złamał zasadę prawa. Jeżeli się oskarżony do winy przed swoim doradcą przyzna, to czyż nie jest obowiązkiem tego ostatniego nakło-

nić go do powtórzenia tego wyznania przed sądem, a jeśli się na to nie zgodzi, czyż nie jest prostym i jasnym obowiązkiem zrzec się obrony? Czyż jeśli adwokat, któremu oskarżony w przystępie szczerości, mogącej być początkiem jego nowego społecznego życia, przyzna się do winy, odradza temu oskarżonemu uczynić to samo przed sądem, oświadczając, iż z braku dowodów zostanie on z pewnością uniewinniony, czyż adwokat taki nie jest tym, który, ukrywając przestępstwo, przyczynia się do wzrostu przestępczości? Obrona jest także powinnością społeczną, jest **służbą społeczną,** tak samo jak cały wymiar sprawiedliwości. Służba i powinność społeczna, może mieć na względzie dobro jednostki, ale to dobro nigdy nie może być **jej** wyłącznym celem, gdyż wspomiane dobro jednostki będzie się mogło mieścić wyłącznie w granicach dobra ogółu. Takie objektywne, rzeczowe, **sprawiedliwe** stanowisko adwokata w procesie wytworzy zupełnie inne nastawienie sędziego do obrony. Dotąd stanowisko sądu względem niej było niezawsze oparte na zasadach współpracy, o której się tyle szumnie mówiło. Daleko więcej zbliżonem było stanowisko sądu i prokuratury, nikt o tem nie może wątpić. Obrona była czemś dalekiem, choć poruszała niejednokrotnie rzeczy istotne, cennie się przyczyniając do ujawnienia prawdy materjalnej.

Świadomość sędziów mówiła im, że adwokat zawsze będzie się domagał uniewinnienia klijenta, chyba, że oskarżony się sam przyzna, lub, że wina jego będzie oczywista. W takich warunkach zaiste nie można było mówić o współpracy. A szkoda: wymaga jej moralne stanowisko obrony i w pierwszym rzędzie dobro samego oskarżonego.

Któż powiedział, że adwokat nie może być mówiącym sędzią, skoro mówi się, że prokurator jest nim! Czyż to doprawdy takie niemożliwe, takie wykluczone? Czyż doprawdy nie sposób bronić największego dobra jednostki: wolności w sposób zgodny z wolnością wszystkich: z należycie zrozumianem dobrem ogółu, które sferę prawdziwej, sprawiedliwej wolności jednostki zawsze uszanuje i gwarancją swą otoczy, ale które musi zwalczać — o ile samo zechce istnieć — przestępczość, jako objaw destrukcji i anarchji.

Któż powiedział, że adwokat nie może przekonywać rzeczowo, a zatem pojęciowo **sądzić** oskarżonego według tych okoliczności na jego rzecz przemawiających, które z tytułu swej misji on najlepiej zna, a które mogą wniknąć i wbudować się w definitywny osąd sędziowski, tak samo, jak to mogą uczynić okoliczności szczególnie obciążające oskarżonego w świetle wywodów prokuratora? Cóż powiedzielibyśmy o prokuratorze, który popierałby oskarżenie, mając pełną, niewątpliwą świadomość niewinności skarżonego? Kto powiedział, że nie jest możliwa **obrona uspołeczniona,** której podstawowe tezy i rola w procesie, sposób podejścia do oskarżonego i do swej własnej misji będzie stał w zgodzie z dobrem ogółu, jako najważniejszym czynnikiem w życiu uspołecznionej jednostki?

Cały wymiar sprawiedliwości dąży do uspołecznienia. Do uspołecznienia tego winien dążyć sędzia, jako wyraziciel i nosiciel władzy osądu i obrona w myśl wyłożonych powyżej tez. Uspołecznienie to, to nowe zrozumienie dla zadań państwa, silnego nie swoją budową administracyjną i przymusem, ale mocą obowiązujących praw i siłą reakcji na straży tych praw stojącej. Uspołeczniając się w podany wyżej sposób obrona przyczyni się do zmiany ukształtowania atmosfery sądu, do wyeliminowania antagonizmu stron procesowych, do przywrócenia do niej samej zupełnego zaufania, do realizowania tak uporczywie lansowanego, tak słusznego i pięknego, ale dziś nierze-

czywistego hasła współpracy jej samej w wymiarze sprawiedliwości. Taka przemiana jest dla obrony czynnikiem pierwszorzędnej wagi, czynnikiem decydującym o całej jej przyszłości w nowem, uspołecznionem państwie. Zmiana powyższa uczyni z niej element nierozerwalnie związany z wymiarem sprawiedliwości, jedną ze stron tegoż wymiaru, jeden z głębokich procesów analitycznych, któremi toczyć się będzie tenże wymiar sprawiedliwości w dążeniu do ostatecznego znalezienia swego ujścia.

Przyszłość obrony, jej dalsze losy, jej stanowisko i rola, zależy od niej samej, od zrozumienia prądów reformistycznych, które powstają i wołają o realizację! Jedno jest niewątpliwe: w epoce kiedy wymiar sprawiedliwości staje się jedną wielką służbą obywatelską dla dobra ogółu, jako organizacji nadrzędnej i zawierającej w sobie dobra i interesy poszczególnych jednostek, w takiej epoce obrona może istnieć tylko wtedy, o ile do tej służby społecznej się dopasuje, o ile sama będzie miała jako najwyższy cel to dobro społeczne, niezamącone cieniem egoistycznego dążenia do realizacji wyłącznie własnych, nieliczących się z dobrem ogółu żądań.

Poto, aby się taką stać, obrona musi przejść przez głęboką przemianę, sięgającą jej podstaw, przez bezpowrotne wyeliminowanie czynników społecznie negatywnych.

Obrona jest wielką misją społeczną. Jako taka jest społecznie korzystna i niezbędna. To właśnie uzasadnia rację jej bytu. To właśnie tworzy jej istotę, to ją łączy, cementuje i spaja nierozdzielnie z wymiarem sprawiedliwości. Tylko dobro społeczne, broniące i otaczające opieką każde słuszne i społecznie uzasadnione, a uciśnione i krzywdzone dobro indywidualne winno być podstawą jej działania i jej celem ostatecznym — i nic więcej. Taką i wyłącznie taką może być **obrona uspołeczniona.**

Taka obrona musi wyeliminować to wszystko, co jest tylko pozorem jej istotnej wielkości, a w gruncie rzeczy stanowi jej zaprzeczenie. Musi usunąć wszelki nadmierny egoizm indywidualny, przeczący społecznej sprawie, dążący do osiągnięcia bezprawnych korzyści z krzywdą uspołecznionej zbiorowości. Musi odsunąć od siebie raz na zawsze wyłącznie liberalne i krańcowo egoistyczne ujęcie dobra jednostki, jako najwyższego celu. Musi być również na usługach społeczności i jej korzyści, usuwając ze swej treści wszelki nawet pozór poplecznictwa przestępstwa.

KRZYSZTOF BIEŃKOWSKI

Podżeganie i pomoc do przestępstw przewidzianych w kodeksie handlowym

„To jest zbyt **łatwe,** aby mogło być prawdziwe" — powiedziałem sobie po przeczytaniu artykułu kol. Zawadzkiego o „Błędzie w kodeksie handlowym"[1]). Bo rozwiązywanie zagadnień prawnych nieraz bardzo jest podobne do rozwiązywania problemów szachowych. „Mat w 3 posunięciach", głosi napis pod problemem. Strzeż się jednak, jeżeli z łatwością znajdziesz rozwiązanie i to takie, które się samo przez się narzuca. Napewno wtedy przeoczyłeś ukrytą, subtelną obronę, która obróci w

[1]) p. Nr. 6 Współczesnej Myśli Prawniczej.

niwecz twoje posunięcie, napozór najbardziej logiczne i celowe. Rozwiązanie było zbyt łatwe, aby być prawdziwe.

A rozumowanie kol. Zawadzkiego jest łatwe:

Część ogólna kodeksu karnego — mówi on — odnosi się do zbrodni i występków przewidzianych w przepisach ustaw szczególnych, jeżeli ustawy te nie stanowią inaczej. Stąd wniosek, że podżeganie i pomoc do występków przewidzianych w kodeksie handlowym podlegają karze w ramach przepisów art. 26—30 k. k. Pocóż tedy przepisy § 2 art. 300 i § 2 art. 482 kodeksu handlowego mówiące o odpowiedzialności tego, kto osobę biorącą udział w tworzeniu spółki, albo będącą członkiem władz spółki, lub likwidatorem „nakłania do działania na szkodę spółki, albo udziela jej pomocy do tego przestępstwa". Przepisy te są oczywiście zbędne. A ustawodawca, który się powtarza niepotrzebnie, narusza kanony sztuki kodyfikacyjnej. Ten błąd właśnie stwierdza kol. Zawadzki.

W tem miejscu wszakże „ustawodawca" (gdyby nie był abstrakcją) zmrużyłby filuternie oko, przypominając o zasadzie bezkarności podżegania i pomocy do t. zw. „przestępstw indywidualnych". Cóż to za przestępstwa? Według przyjętej definicji pod tą nazwą rozumiemy te przestępstwa, przy których pewna swoista właściwość sprawcy, pewna indywidualna jego cecha, jest zasadniczą częścią składową znamion przestępstwa i stanowi istotny warunek karygodności tego czynu. Typowym przykładem przestępstw indywidualnych są przestępstwa urzędnicze. Nie każdy może być podmiotem tych przestępstw, lecz tylko urzędnik, a więc osoba o określonych właściwościach osobistych. Do typu przestępstw indywidualnych należy również przestępstwo określone w art. 192 k. k., gdyż jego podmiotem, może być tylko osoba publicznego zaufania, lekarz, weterynarz i położna; przestępstwo przewidziane w art. 269 k. k., albowiem sprawca jego musi mieć określoną właściwość, „zajmującego się sprawami innej osoby" i t. d.[2]).

Otóż według K. K. polskiego, podżeganie i pomocnictwo ograniczają się w swem ogólnem zastosowaniu (jako postacie popełnienia przestępstwa), tylko do tych czynów typu ogólnego, przy których właściwość sprawcy w żadnej formie nie występuje jako znamię przestępstwa, nie mają zaś zastosowania do przestępstw indywidualnych, chyba, że **wyraźny przepis szczególny tworzy z podżegania i pomocy do przestępstwa indywidualnego — przestępstwo swoistego rodzaju.** Ze względu na szczupłe ramy artykułu ograniczam się do przypomnienia tej tezy. Szczegółowe jej rozwinięcie i uzasadnienie podaje Makarewicz w artykule p. t. „Bezkarność podżegania i pomocnictwa". (Przegląd Prawa i administracji 1934. str. 1—16)[3]). Tem stanowiskiem K. K. tłumaczy się przepis art. 293 k. k. ustanawiający odpowiedzialność podżegacza i pomocnika do przestępstw urzędniczych. W braku art. 293 k. k. tworzącego z podżegania i pomocy do przestępstwa urzędniczego, przestępstwo ogólne swoistego rodzaju (delictum sui generis) — działanie takie byłoby bezkarne.[4]).

Jak się w ramach teorji przestępstw indywidualnych układa sprawa pomocy podżegania do przestępstw przewidzianych w kod. handlowym? Większość tych prze-

---

[2]) Przestępstwa indywidualne zawarte w K. K. wylicza szczegółowo Makarewicz w komentarzu Wyd. IV. str. 109.

[3]) Streszczenie tego artykułu przytacza Makarewicz również w swoim komentarzu (wyd. IV.). Sąd Najwyższy w jednym z nieogłoszonych dotychczas orzeczeń podzielił stanowisko Makarewicza.

[4]) Na stanowisku bezkarności podżegania i pomocy do przestępstw urzędniczych jako „indywidualnych" stał m. in. K. K. z r. 1903. (p. Makowski; Komentarz do K. K. R. t. III. str. 452).

stępstw — to przestępstwa indywidualne. Zaliczyć do nich trzeba przestępstwa określone w art. 300—304, 482—484, 487—488 i 680 K. H. Ich podmiotem mogą być tylko osoby o określonych właściwościach osobistych, np. członek władz spółki, osoby obciążone szczególnemi obowiązkami ustawowemi w stosunku do spółki, zarządzający przedsiębiorstwem domu składowego i t. d. Podżeganie i pomoc do tych przestępstw są w zasadzie bezkarne. Wyjątek stanowi podżeganie i pomoc do przestępstw przewidzianych w art. 300 i 482 K. H., ze względu na istnienie szczególnych przepisów § 2 art 300 i § art. 482 K. H., które kol. Zawadzki niesłusznie uznał za zbędne. Natomiast z mocy ogólnych przepisów kodeksu karnego ulega karze pomoc i podżeganie do przestępstw wymienionych w art. 485, 486 i 681 K. H. Są to bowiem przestępstwa typu ogólnego, których podmiotem może być każda osoba bez względu na swoje właściwości indywidualne.

Ze spisu przestępstw przewidzianych w kodeksie handlowym usunęliśmy świadomie czyny wymienione w art. 306 i 490 K. H. Czyny te, wbrew poglądowi kol. Zawadzkiego, nie są przestępstwami w rozumieniu prawa karnego, a „grzywna", która za nie grozi nie jest karą kryminalną. Wynika jasno z treści art. 17 K. H. powołanego w powyższych przepisach, że grzywna ma tutaj charakter nie kary, lecz **środka przymusu**. Skoro sąd rejestrowy poweźmie wiadomość o uchybieniu przewidzianem w art. 306 lub 490 K. H. wzywa osobę zainteresowaną pod groźbą wymierzenia grzywny, aby w terminie oznaczonym przez sąd spełniła ciążący na niej obowiązek, lub usprawiedliwiła jego niespełnienie (§ 26 rozp. Min. Spraw. z dn. 1.VII.1934. o rejestrze handlowym Dz. U. R. P. Nr. 59, poz. 511). Niezastosowanie się do polecenia sądu, pociąga za sobą wymierzenie grzywny, która może być **powtarzana** aż do spełnienia żądania. Jeżeli dana osoba wypełni swój obowiązek, — sąd rejestrowy może nałożoną grzywnę **darować.**

Jest chyba w tych warunkach rzeczą oczywistą, że w przepisach art. 306 i 490 K. H. o przestępstwie **karnem** nie może być mowy. To też część ogólna kodeksu karnego, lub prawa o wykroczeniach niema zastosowania do czynów przewidzianych w art. 306 i 490 K. H.; z czego płynie przewszystkiem ten praktyczny wniosek, że grzywna wymierzona za te uchybienia nie ulega, w razie jej nieściągnięcia, zamianie na areszt.

Nie ulega wątpliwości, że przepisy art. 306 i 490 K. H. grzeszą przeciw zasadom sztuki kodyfikacyjnej i tu mógłby znaleźć kol. Zawadzki prawdziwy powód do rekryminacji. Ustawodawca nie powinien dla dwóch różnych pojęć (kary i środka przymusu) używać tego samego określenia („grzywny"), aby nie wywoływać zbędnych nieporozumień. Forma art. 306 i 490 K. H. nie powinna przypominać zewnętrznie dyspozycji przepisu karnego. Kto dopuszcza się uchybień wymienionych w art. 306 i 490 K. H. wcale nie **„podlega" grzywnie"**, lecz **może** być ukarany karą porządkową przez sąd rejestrowy. Porządkowy charakter represji, jej fakultatywność powinny były znaleźć wyraz także w zewnętrznej formie odnośnych przepisów. Braki te jednak nie zaciemniają istotnego sensu art. 306 i 490 K. H., który na tle art. 17 K. H. występuje wyraźnie. Błąd, o którym wspominamy jest tylko tem, co niemiec nazwałby „błędem piękności". Ale i takich błędów należy w ustawach unikać.

KAZIMIERZ MOCZARSKI

XX Międzynarodowa Konferencja Pracy

(Genewa 4—25 czerwiec 1936)

W XX Międzynarodowej Konferencji Pracy brało udział 49 państw, z których Egipt dopiero pod koniec obrad został członkiem Międzynarodowej Organizacji Pracy i uzyskał prawo głosu. Zaznaczyć należy, że wśród państw konferencyjnych znajdują się Stany Zjednoczone A. P. i Japonja, mimo, że nie należą one do Ligi Narodów. Niemcy zato całkowicie bojkotują organizacje genewskie i nawet obserwatora na Konferencję nie przysyłały. Podobnie zresztą zachowały się Włochy, które — po zgłoszeniu pełnej delegacji i po poważnem przygotowaniu się do Konferencji —w ostatniej chwili przyjazd swój, ze względów politycznych, odwołały. Mimo tego jednak Konferencja była wyjątkowo licznie obesłana. Wzięło w niej udział 389 członków. Z tego delegatów było 153 (grupa rządowa 86; grupa pracodawców 34; grupa robotnicza 33) oraz 236 doradców technicznych.

Na porządku dziennym Konferencji, której przewodniczył, gubernator Banku Duńskiego, Dr. V. C. Bramsnaes, znajdowały się następujące sprawy: 1) Reglamentacja pewnych specjalnych systemów rekrutacji pracowników tubylczych (w kolonjach), 2) płatne urlopy pracownicze, 3) skrócecenie czasu pracy na robotach publicznych, prowadzonych lub subwencjonowanych przez rządy, 4) skrócenie czasu pracy w budownictwie i inżynierji cywilnej, 5) skrócenie czasu pracy w przemyśle żelaza i stali, 6) skrócenie czasu pracy w kopalniach węgla, 7) skrócenie czasu pracy w przemyśle włókienniczym, 8) bezpieczeństwo pracy w przemyśle budowlanym w zakresie rusztowań i podnośników budowlanych.

Punkty powyższe miały charakter zasadniczy, a w myśl propozycji Międzynarodowego Biura Pracy, debaty nad sprawami 1—6 powinny się zakończyć uchwaleniem projektów odpowiednich konwencyj. Co do kwestji zaś 7 i 8, planowano ewentualne uchwalenie projektów konwencji, albo też zastosowanie procedury podwójnej dyskusji, którąby odbyła się w r. 1937.

Prócz tych zagadnień, Konferencja rozpatrzyła sprawozdanie doroczne Dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy oraz sprawozdania i wnioski dotyczące następujących problemów: a) stosowania przez rządy ratyfikowanych konwencyj, b) stosowania konwencji z r. 1925 o równość traktowania pracowników, c) umów zbiorowych, d) rekrutacji i pośrednictwa pracy pracowników emigrujących, e) opium, f) odżywianie pracowników, g) regulaminu i procedury Konferencji.

Dla przepracowania dość dużej — jak widać — ilości zagadnień, wymagających poważnej technicznej i prawnej znajomości problemu, Konferencja wyłoniła 13 Komisyj, które wyniki swych prac przedstawiały do aprobaty na plenum Konferencji.

Punkt pierwszy porządku obrad rozwiązano pozytywnie, uchwalając jednomyślnie projekt konwencji w sprawie **reglamentacji pewnych szczególnych (kolonjalnych) systemów rekrutacji.** W zawarciu tej konwencji najbardziej są zainteresowane państwa kolonjalne, które dążyły do uzgodnienia akcyj rekrutacji pracowników tubylczych na kolonjalnych rynkach pracy. Konwencja ta, omawiając metody angażowania robotników, płac, higjeny, repatrjacji, kontroli władz i t. d., ma pewien charakter humanitarny.

Zagadnienie następne: **płatnych urlopów pracowniczych** cieszyło się największem zainteresowaniem delegatów. Świadczy o tem olbrzymia (68), jak na stosunki konferencyjne, ilość członków Komisji, poświęconej tej kwestji.

W wyniku długich obrad, Komisja przedstawiła Konferencji projekt konwencji o dorocznych płatnych urlopach, który został przez plenum Konferencji przyjęty 99 głosami, przeciw 15. Konwencja ta ma szeroki zakres działania; obejmuje ona wszystkich pracowników (robotników i pracowników umysłowych), prócz pracowników w rolnictwie, marynarce handlowej, chałupnictwie oraz prócz służby domowej i dozorców, które to działy pracy mają być uregulowane specjalnemi normami porozumień międzynarodowych.

Uchwalony projekt konwencji uświęca zasadę płatnego urlopu w czasie **sześciu dni roboczych** po pracy nieprzerwanej w ciągu 1 roku. Dla młodocianych do lat 16-tu przewidziany został, na wniosek delegacji rządowej polskiej, urlop, wynoszący conajmniej 12 dni roboczych. Kwestja progresji ilości dni urlopowych w miarę lat służby została przekazana ustawodawstwom krajowym. Sprawę zaś wynagrodzenia za urlop rozstrzygnięto postanowieniem, że każdy pracownik, któremu przysługuje urlop, powinien otrzymać wynagrodzenie, przewidziane umową zbiorową, lub też wynagrodzenie obliczone w myśl przepisów ustawodawstwa krajowego i zwiększone ewentualną równowartością wynagrodzenia w naturze. Zrzeczenie się urlopu jest nieważne. Ustawodawstwo wewnętrzne może

postanowić, że pracownik, który w czasie urlopu przyjmię pracę zarobkową, może być pozbawiony zarobku za czas urlopu. Jeśli pracodawca zwalnia pracownika (bez jego winy) przed uzyskaniem przysługującego mu urlopu, pracownik powinien otrzymać wynagrodzenie za czas przysługującego mu urlopu. Zaznaczyć należy, że na wniosek polskiego przedstawiciela pracowników umysłowych p. W. Kościńskiego przyjęto postanowienie, że „nic w tej konwencji nie pomniejsza korzystniejszych warunków, przewidzianych ustawodawstwem krajowem, umową zbiorową lub zwyczajem."

Konwencja o płatnych urlopach pracowniczych nie pokrywa się jednak całkowicie z polskiem ustawodawstwem urlopowem, który jak wiadomo nie obejmuje zakładów rzemieślniczych, zatrudniających do 4 pracowników. Konwencja zaś takiego wyłączenia nie przewiduje.

Ponadto Konferencja uchwaliła **zalecenie,** dotyczące stosowania konwencji urlopowej oraz cztery rezolucje w sprawie zapisania na porządek obrad najbliższych Międzynarodowych Konferencyj Pracy sprawy urlopów a) służby domowej, b) dozorców, c) chałupników i d) pracowników rolnych.

Debaty nad następnym punktem: **skrócenie do 40 g. tygodniowo czasu pracy na robotach publicznych, prowadzonych lub subwencjonowanych, przez rządy,** zakończyły się przyjęciem (79 głosów za, 38 przeciw) projektu konwencji. Konwencja ta, przyjmując zasadę 40-godzinnego tygodnia pracy, wprowadza pojęcie **średniego czasu pracy,** obliczonego — jako przeciętna tygodniowa 40 godzinna — według pewnej liczby tygodni pracy. Liczbę tę określi ustawodawstwo krajowe, jak również unormuje ono tygodniową maksymalną ilość godzin pracy.

Powyższa konwencja o czasie pracy na robotach publicznych jest trzecią i ostatnią z rzędu uchwalonych projektów konwencyj.

Wszystkie następne projekty skrócenia czasu pracy zostały odrzucone, gdyż w głosowaniu nad niemi nie osiągnięto przewidzianych w regulaminie Konferencji 2/3 głosów. Mimo nieprzyjęcia pozostałych projektów konwencyj warto poświęcić słów kilka każdemu z tych zagadnień.

Komisja **skrócenia czasu pracy w przemyśle żelaza i stali** przyjęła wniosek polski, domagający się postanowienia, iż konwencja dotycząca tej sprawy wchodzi w życie po ratyfikacji jej przez dwa z pośród wyliczonych największych producentów żelaza i stali.

Następny z odrzuconych przez plenum Konferencji projektów konwencji dotyczył zagadnienia specjalnie dla Polski ważnego. Chodziło mianowicie o **skrócenie czasu pracy w kopalniach węgla.** Jako też niezwykle znamienny należy podkreślić nieobecność na obradach komisji węglowej delegata rządowego angielskiego. Rząd brytyjski przeciwny projektowi konwencyj o skróceniu czasu pracy, nie chciał się angażować w tej materji, wysyłając tylko na Komisję swego obserwatora.

Delegacja rządowa polska zgłosiła wniosek— przyjęty przez Komisję — uzależniający wejście w życie konwencji od ratyfikacji jej przez dwa z pośród następujących producentów węgla: Belgja, Niemcy (komitet prawników M. B. P. orzekł, że— mimo, iż Niemcy nie są członkami Ligi Narodów i Międzynarodowej Organizacji Pracy — to jednak mogą one tę konwencję ratyfikować i można je na niniejszej liście umieścić), Francja, Wielka Brytanja, Holandja, Polska, Czechosłowacja, Rosja Sowiecka.

Prócz tego na plenum Konferencji delegat rządowy polski, złożył deklarację, że ew. ratyfikacja tej konwencji przez Polskę nastąpi tylko wówczas, gdy kraje wyżej wymienione ratyfikować ją będą jednocześnie.

Ostatni z odrzuconych projektów konwencyj o skróceniu czasu pracy, mianowicie dotyczący przemysłu budowlanego i inżynierji cywilnej, był dość podobny do projektu o robotach publicznych. Odrzucono go jednak w skutek braku wymaganej większości 2/3 głosów (71 na 42).

W sprawie **skrócenia czasu pracy w przemyśle włókienniczym** postanowiono zastosować procedurę t. zw. podwójnej dyskusji. Dyskusja ta, zakończona ew. uchwaleniem konwencji, odbędzie się w roku przyszłym. M. B. P. roześle rządom dla konsultacji specjalny kwestjonarjusz; na podstawie odpowiedzi, udzielonych przez rządy, zostanie przygotowany i przedstawiony na następną Konferencję projekt konwencji.

Taką samą procedurę drugiej dyskusji w r. 1937 zastosowano w stosunku do przepisów **bezpieczeństwa pracy w budownictwie w zakresie rusztowań i podnośników budowlanych.**

Konferencja przyjęła również raport M.B.P. w sprawie **pracowników migrujących.** W czasie dyskusji komisyjnej nad tym zagadnieniem — tak ważnem dla naszego państwa — zabrał głos delegat rządowy Polski p. min. Dr. St. Jurkiewicz, stwierdzając duże opóźnienie rozwoju zagadnień emigracyjnych na terenie międzynarodowym. Dzisiaj coprawda ruchy migracyjne są zahamowane. Jednak, ze względu na spodziewane przywrócenie akcji migracyjnej (państwa południowo - amerykańskie podnosiły na Konferencji konieczność wznowienia emigracji do Ameryki Południowej), należałoby sprawę tę już obecnie uregulować międzynarodowo. Nadto wskazanem byłoby, aby nadrobić istniejące zaległości i jaknajszybciej

się zająć problemem bardziej aktualnem, mianowicie zagadnieniem **osadnictwa**. Konferencja poza raportem M. B. P. przyjęła rezolucję, idącą po myśli zasad, przedstawionych przez delegata polskiego.

Pozatem Konferencja przyjęła kilkanaście rezolucyj, dotyczących całego szeregu zagadnień. Między innemi uchwalono rezolucje o odżywianiu robotników, o wolności zrzeszania się (liberte syndicale), o opium, o reformie kalendarza, o wzajemnem traktowaniu robotników cudzoziemskich it.d.

Podkreślić należy, że Konferencja przyjęła bez poprawek, zgłoszonych przez polską delegację rządową, rezolucję, dotyczącą wprowadzenia na porządek dzienny Międzynarodowej Konferencji Pracy w r. 1938 sprawy inspekcji pracy.

Wobec nieprzyjęcia trzech projektów konwencyj, dotyczących czasu pracy w przemysłach: węglowym, budowlanym i żelazno - stalowym, Konferencja uchwaliła trzy rezolucje, w których poleca się Radzie Administracyjnej M. B. P. zbadanie możliwości zwołania trzech specjalnych trójgrupowych konferencyj technicznych.

Zadaniem tych konferencyj będzie osiągnięcie porozumienia i uzgodnienie rozbieżnych punktów widzenia poszczególnych krajów lub też grup patronów i robotników w zakresie skrócenia czasu pracy w omawianych przemysłach. Konferencje te zostaną prawdopodobnie zwołane w końcu roku bieżącego i będą terenem dalszej międzynarodowej akcji skrócenia czasu pracy. Trudno jest bowiem „wałkować" w dalszym ciągu i to od lat kilku na Międzynarodowych Konferencjach Pracy 40-godzinny tydzień pracy w węglu, hutnictwie i budownictwie, bez rezultatów w postaci konwencyj.

Zagadnienie skrócenia czasu pracy — mimo pewnych niepowodzeń na terenie genewskim — zyskuje jednak stale na wadze. Dzieje to się nie dzięki t. zw. sentymentom społecznym, nie dzięki dążeniu do sprawiedliwości społecznej, — ale jedynie dzięki wybitnej barwie **gospodarczej** tego zjawiska. Rozwój stosunków ekonomicznych wywiera coraz silniejsze presje na rozwiązanie problemu bezrobocia, drogą — między innemi — skrócenia czasu pracy. I dlatego zagadnienie 40-godzinnego tygodnia pracy jest dzisiaj kluczowym problemem międzynarodowych stosunków gospodarczo - społecznych.

Reformy tego typu, — przy dzisiejszej skomplikowanej światowej strukturze gospodarczej, — muszą być przeprowadzone na platformie **porozumień międzynarodowych.** Nie jest pozbawione słuszności twierdzenie, że poparcie tych debat międzynarodowych przez wewnętrzno — krajową **action directe** świata pracowniczego jest skuteczne i celowe. Jako przykład należy tutaj podać, że gdyby rząd angielski w tym roku był rządem laburzystów, to (przy wybitnej pomocy Francji) wszystkie konwencje zostałyby uchwalone. Jednak delegaci brytyjskiego rządu konserwatystów tak energicznie przeciwstawili się projektom skrócenia czasu pracy, że doprowadzili do upadku 3 konwencyj kilkoma tylko (na przeszło stu głosujących) głosami. Zaznaczyć należy, że nieobecność Italji przyczyniła się m. in. do odrzucenia wspomnianych konwencyj. Włoska delegacja bowiem — o ile można sądzić z dotychczasowej praktyki genewskiej — najprawdopodobniej głosowałaby czteroma swojemi głosami za przyjęciem wszystkich konwencyj.

XX Międzynarodowa Konferencja Pracy dała pewne pozytywne wyniki. To wskazuje na jej wagę, znaczenie i **praktyczną** konieczność istnienia.

Genewska Międzynarodowa Organizacja Pracy — posiada w przeciwieństwie do Ligi Narodów — tego organu pure sang politycznego — pewną wyższość w osiąganiu **konkretnych** wyników. Wpływa na to **gospodarczo - społeczny** charakter Międz. Organ. Pracy i pewna życiowa szczerość debat, która jest znowu wynikiem trójgrupowości obrad. Element robotniczy mało frazeologicznem i realnem stanowiskiem nadaje ton powagi i rzeczowości w usiłowaniu znalezienia życiowych rozwiązań dla najistotniejszych problemów gospodarki światowej.

Międzynarodowe Konferencje Pracy są jednym z bardzo nielicznych jasnych punktów międzynarodowych porozumień genewskich.

Z Ministerstwa Sprawiedliwości

Inwestycje

Ministerstwo przystąpiło do budowy **gmachu Sądu Grodzkiego w Warszawie.** Ogólny koszt budowy według projektu prof. Pniewskiego obliczony jest na sumę około 10.000.000 zł. Budowę wykonuje Fundusz Kwaterunku Wojskowego; termin wykonania budowy przewidziany jest na 3 lata.

Przez wybudowanie tego gmachu, w którym obok Sądu Grodzkiego, zostaną pomieszczone także wydziały odwoławcze Sądu Okręgowego w Warszawie, kancelarje sędziów śledczych, instytut ekspertyz sądowych oraz kancelarje komorników, zostanie w znacznym stopniu rozwiązana kwestja rozmieszczenia instytucji sądowych w Warszawie.

Gmach sądu Okręgowego w Gdyni (rozpoczęty w r. 1934) zostanie skończony w sierpniu r.b. koszt budowy wynosi 1.470.000 zł.

Celem **rozbudowy gmachu instytucji sądowych w Wilnie** nabyto ostatnio ze sumę 37.700 zł. plac o powierzchni 1128.37 m. kw. przylegający do posesji gmachu instytucji sądowych.

Ministerstwo Sprawiedliwości w niedługim czasie przystąpi do budowy nowego **gmachu sądowego w Przemyślu** o ogólnym kosztorysie około 1.500.000 zł. Odpowiedni plac Ministerstwo już posiada.

Departament ustawodawczy.

W związku z wprowadzeniem w życie jednolitego kodeksu karnego oraz kod. post. karn. w dalszym ciągu kontynuuje prace nad przystosowaniem obszernej dziedziny szczególnych przepisów karnych do podstawowych ustaw. Dotyczy to w pierwszej linji **ustawy o szkodnictwie polnem i leśnem.** Równocześnie w opracowaniu jest projekt **nowej ustawy karnej skarbowej,** jak również ma być uproszczone **postępowanie w sprawach karno-skarbowych.** Dalej opracowuje się **projekt prawa prasowego oraz ustawy dziennikarskiej.**

Zaległości w sądach.

Zaległości w sądach, aczkolwiek redukowane stopniowo, jednakże w dalszym ciągu stanowią poważne pozycję. ciążące na sprawności aparatu wymiaru sprawiedliwości.

Na dzień 1.I.1934 r. ogółem zalegało we wszystkich sądach — 899.000 spraw(liczby okrągłe); na dzień 1.I.1935 r. zaległości wyrażają się liczbą **792.000 spraw.** Widzimy więc poważny ubytek w w sumie około 107.000 spraw.

Jeżeli chodzi o poszczególne sądy, to zalegało:

		1. I. 1934 r.	1. I. 1935 r.
Sąd Najwyższy		4.070	5.050
Sąd Apelac.	Katowice	63,184	62.196
„ „	Kraków	121.046	138.241
„ „	Lublin	113 123	94.929
„ „	Lwów	172.698	114.527
„ „	Poznań	186.365	136.561
„ „	Warszawa	162.348	164.785
„ „	Wilno	76.703	75.897
		899.537	792.186

Śmiertelność w więzieniach w latach 1925—1935

Jak wykazuje statystyka departamentu karnego śmiertelność w więziennictwie stale maleje:

Rok	Ilość zgonów	% śmiertelność w stos. do chorych
1925	439	4,9
1936	333	3,5
1927	287	2,9
1928	223	2,1
1929	136	2
1930	156	1
1931	213	1,4
1932	134	1,2
1933	162	0,3
1934	193	0,809
1935 do 1. XII	173	nieustalone jeszcze

Popularyzujcie Współczesną Myśl Prawniczą

Metody walki z kryzysem

Prof. dr. E. Wagemann. „Metody walki z kryzysem". Przełożył E. L. i S. Ozga Warszawa, 1935. Bibljoteka Polska.

Niema dziś chyba zagadnienia bardziej głośnego i palącego jak zagadnienie walki z kryzysem. Już od przeszło sześciu lat stanowi ono przedmiot niezliczonych dyskusyj publicznych, wieloszpaltowych artykułów w prasie, oświadczeń rządowych, badań ekonomistów — słowem stanowi ono ogniskowy punkt zainteresowania opinji publicznej. Jak Polska długa i szeroka wszędzie rozlegają się głosy wzywające do naprawy gospodarczej Rzeczypospolitej, rodzą się coraz to nowe mniej lub więcej trafne pomysły ożywienia życia gospodarczego, wzmaga się społeczna wola walki z kryzysem choćby na drodze dotkliwych wyrzeczeń i poświęceń interesów jednostkowych.

Ta zbiorowa, ofiarna wola walki o lepszą przyszłość gospodarczą kraju, to aktywne nastawienie społeczeństwa wobec prób naprawy stanowią moment dużego znaczenia, jako „żywa siła" programu gospodarczej odbudowy. „Obecny kryzys podobny jest do katastrofy" — pisze prof. Edward Lipiński, „od czasów wojny trzydziestoletniej nie było w Europie tak ciężkich spustoszeń gospodarczych, jak te, które wywołał obecny kryzys — stwierdza prof. Ernst Wagemann. — W tych warunkach jest rzeczą jasną, że wszelkie metody walki z kryzysem o tyle tylko nie zawiodą, o ile najszersze warstwy społeczne zbiorowym, ofiarnym wysiłkiem nie poprą narzuconych zgóry reform i nie odniosą się z pełnem zrozumieniem do całej akcji.

Woli dobrej nam nie brak; trzeba tylko zrozumienia dla metod walki, znajomości procesów gospodarczej i polityki walki z kryzysem. Brak nam niestety przystępnych w formie, a na głębokich porównawczych studjach opartych opracowań zagadnienia kryzysu i metod walki z nim. Dlatego też zapewne tak często rażą swym dyletantyzmem dyskusje w pracie na zasadnicze tematy interwencjonizmu deflacji, inflancji, inwestycji państwowych.

Jest rzeczą charakterystyczną, że we wszystkich „naradach gospodarczych", siłą rzeczy dotykających istotnych zagadnień prawniczych, tak mają rolę odgrywają prawnicy. Bezwątpienia jedną z przyczyn tego faktu jest to, że czynniki gospodarcze nie doceniają znaczenia właściwych konstrukcyj prawniczych w walce z kryzysem i przypisują prawnikom tylko charakter organów wykonawczych, uważając, że kwestje zasadnicze można i należy rozstrzygać bez ich udziału. Z drugiej strony jednak do tego stanu rzeczy przyczynia się fakt, że prawnicy stosunkowo w małym stopniu interesują się temi zagadnieniami i rezygnują zgóry z odegrania bardziej twórczej roli. Jeżeli starsze pokolenie prawników, wykształcone w innych warunkach, trzyma się zdala od coraz więcej skomplikowanych przejawów nowoczesnej polityki gospodarczej, to nowe powinno się bardziej aktywnie do tych rzeczy ustosunkować, wnosząc do narad gospodarczych obok znajomości praw także i zrozumienie nowych zadań i metod życia gospodarczego.

W tym stanie rzeczy będzie celowem na łamach „Współczesnej Myśli Prawniczej" poświęcić nieco uwagi książce prof. dr. Ernesta Wagemanna pod tytułem „Metody walki z kryzysem", która zaopatrzona została słowem wstępnem przez prof. Edwarda Lipińskiego. Praca ta, jakkolwiek straciła nieco wskutek niezawsze szczęśliwego przekładu, jednakże wprowadza czytelnika w sedno zagadnień polityki walki z kryzysem i stanowi niezrównany przewodnik dla wszystkich, którzy bez specjalnych studjów ekonomicznych pragną się zorjentować w najistotniejszych kwestjach polityki gospodarczej w epoce kryzysu.

W rozdziale pierwszym autor omawia aktywizm i liberalizm w odniesieniu do polityki gospodarczej w dobie obecnego kryzysu i stwierdza, że jak wykazuje doświadczenie lat ostatnich automatyzm gospodarczy zawiódł na całej linji. „Niemal wszędzie państwa stanęły w obliczu wielkich i ciężkich zagadnień interwencji" i już w początkach kryzysu były zmuszone rozwinąć najróżnorodniejsze metody walki: deflacja, dewaluacja, zakupy papierów publicznych przez państwo, konwersje, przesuwanie ciężaru podatków, roboty publiczne, regulowanie cen.

Przeciwstawia się więc autor poglądowi liberalizmu, że gospodarstwo, zawiera w sobie „siły samoleczące", stanowi system samoregulacyjny, przyznaje wprawdzie, że niektóre kryzysy, np. kryzysy lat 1900 i 1907 szybko zostały przezwyciężone „same z siebie", choć dotknęły prawie całe gospodarstwo światowe; były to jednak kryzysy perjodyczne, powtarzające się w okresach 7-iu—8-iu lat. Te perjodyczne kryzysy tak się mają do wielkich depresyj gospodarczych, jak wietrzna ospa do dżumy. Wielkie depresje gospodarcze t. zw. cykle długie powtarzają się w okre-

sach 40 do 60-letnich i nie mijają naskutek swobodnych przejawów sił gospodarczych, lecz naskutek działania czynników egzogenicznych, zewnątrz gospodarstwa leżących. — Tak np. depresja w latach 40-tych XIX wieku została przezwyciężona przez postęp środków komunikacji w latach 90-tych — przez zdobycze elektrotechniczne; tak samo i obecny kryzys może być przezwyciężony tylko przez działanie sił pozagospodarczych, w których wyrazi się twórcza wola budowy nowego świata. W przodujących państwach przemysłowych — Niemczech, Anglji i Ameryce — aktywizm polityki konjukturalnej zwyciężył w walce z nauką klasyczną — polityką „laissez faire", przyjmując dwie odrębne metody działania: prywatno - gospodarczą i państwowo - gospodarczą. Pierwsza stara się sztucznie wzmocnić samoleczenie siły gospodarstwa (podobnie do tonizujących środków medycyny) — druga usiłuje dać gospodarstwu na miejsce sił utraconych nowe siły i środki(terapja przy pomocy serum lub hormonów). Wychodząc z tego założenia autor przyjmuje następującą klasyfikację:

I. Prywatno gospodarcze metody walki z kryzysem

1) Deflacyjna polityka zniżki płac.
2) Zwyżka cen przez dewaluację.
3) Akcja zniżki stopy procentowej.
4) Obniżenie podatków oraz przesunięcia w obciążeniu podatkowem.

II. Państwowo - gospodarcze metody walki z kryzysem.

1) Tworzenie możliwości zatrudniania przy pomocy środków publicznych.
2) Regulowanie rynków, kartelizacja przymusowa.
3) Inne formy rozszerzające dział gospodarstwa państwowego (monopole handlu zagranicznego, upaństwowienie banków).

W rozdziale drugim autor omawia prywatnogospodarcze metody walki z kryzysem, poświęcając swą uwagę kolejno następującem zagadnieniom: 1) zagadnieniu polityki płac, 2) dodatnim i ujemnym skutkom dewaluacji, 3) upłynnieniu rynku pieniężnego i obniżeniu stopy procentowej. W rozdziale trzecim rozpatruje zagadnienie polityki podatkowej w okresie depresji gospodarczej i przeciwstawia zasadzie fiskalnej polityczno - konjunkturalną zasadę podatkową: stwierdzając, że doświadczenie ostatnich 10-leci całkowicie potwierdza sformułowane przez Adolfa Wagnera prawo rosnących wydatków państwowych, wykazuje, że ulgi podatkowe w okresie kryzysu powinny iść w następujących kierunkach:

1) Ulgi podatkowe dla inwestycyj.
2) Subsydja dla wykończenia budowli.
3) Obniżenie podatku obrotowego dla handlu hurtowego z 2 do 1/2%.
4) Udzielanie zapomóg nowo zakładanym rodzinom.
5) Ulgi podatkowe dla zatrudniających służbę domową.
6) Uwolnienie od podatków papierów o stałem oprocentowaniu.
7) Obniżenie daniny na pomoc dla bezrobotnych.
8) Ulgi celne dla budujących własne domki.
9) Uproszczenie postępowania podatkowego.

W rozdziale czwartym zajmuje się państwowo - gospodarczemi metodami walki z kryzysem. Szczegółowo rozpatruje znaczenie robót publicznych, rozumianych jako „kreacja zatrudnienia" i uznaje je za najskuteczniejszy doraźny program walki z bezrobociem. Omawiając dalej „nożyce cen" pomiędzy produktami rolniczemi, pokreśla dodatnie wyniki akcji przeprowadzonej w Niemczech, dzięki której ceny uzyskiwane przez producenta rolnego od roku 1933 do roku 1935 wzrosły o 27,4%, zaś koszty żywności w tym samym okresie — tylko o 7,3%. Mówiąc dalej o metodach i celach nowej polityki handlowej zwraca uwagę na wzrost protekcjonizmu, zmniejszenie się znaczenia klauzuli największego uprzywilejowania oraz „upaństwowienie" wymiany międzynarodowej i omawia istotę ograniczeń dewizowych ze szczególnem uwzględnieniem t. zw. „nowego planu" Schachta z 24 września 1934 roku.

W rozdziale piątym mówi o poszczególnych systemach gospodarczych, wśród których rozróżnia ze względu na stopień intensywności i formę organizacji trzy typy: wysoko - kapitalistyczny, pół - kapitalistyczny i nowo - kapitalistyczny i — o ich udziale w gospodarstwie światowem. Ze względu na motywy działalności gospodarczej odróżnia wolną gospodarkę potrzeb (Chiny, Indje, Jawa), wolną gospodarkę zarobkową opartą na zysku (Argentyna, Kanada, Afryka Południowa), związaną gospodarkę zarobkową (kraje wysoko kapitalistyczne za wyjątkiem Stanów Zjednoczonych, gdyż te znajdują się raczej w zasięgu wolnej gospodarki zarobkowej wraz z krajami nowo - kapitalistycznemi) oraz związaną gospodarkę potrzeb (Rosja Sowiecka). Różnica systemu gospodarczego z jednej strony a motywy działalności gospodarczej — z drugiej stanowią o odrębności poszczególnych krajów i wymagają odrębnych metod walki z kryzysem. W dodatku zamieszcza autor krótkie omówienie sytuacji gospodarczej ośmiu ważniejszych z punktu widzenia gospodarki światowej krajów między innemi także Polski i omawia stosowane przez nie metody walki z kryzysem.

Witold W. Warkałło

Projekt ustawy o Trybunale Stanu

I. W związku z wejściem w życie nowej ustawy konstytucyjnej, zaszła konieczność przystosowania do niej przepisów o Trybunale Stanu.

Dotychczas istniejące przepisy, zawarte w ustawie o Trybunale Stanu z dnia 27 kwietnia 1923 r. (Dz. Ust. 59/23, poz. 415) oraz Rozporz. Prezydenta R. P. z dnia 22 kwietnia 1927 r. o postępowaniu sądowem w razie naruszenia postanowień art. 22 konstytucji (Dz. Ust. 41/27, poz. 468) odnosiły się do postanowień zawartych w konstytucji marcowej.

Ustawa konstytucyjna z dnia 23 kwietnia 1935 r. oparła odpowiedzialność konstytucyjną oraz ustrój Trybunału Stanu na zasadach odmiennych niż Konstytucja marcowa.

Ta odmienność zasad musiała znaleść oddźwięk w odmiennem uregulowaniu przepisów o Trybunale Stanu.

Zadość czyni powyższy projekt ustawy o Trybunale Stanu, uchwalony przez Radę Ministrów i wniesiony do Sejmu.

II. Odpowiedzialność konstytucyjna członków Rządu oraz zrównana z nią, odpowiedzialność konstytucyjna Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, przewidziana jest w art. 30 (1) konstytucji, który mówi, iż „niezależnie od odpowiedzialności politycznej przed Prezydentem Rzeczypospolitej i parlamentarnej przed Sejmem, Prezes Rady Ministrów i Ministrowie ponoszą odpowiedzialność konstytucyjną przed Trybunałem Stanu za umyślne naruszenie konstytucji lub innego aktu ustawodawczego, dokonane w związku z urzędowaniem".

Odpowiedzialność konstytucyjna posłów oraz zrównana z nią, z mocy art. 48 konstytucji, odpowiedzialność senatorów, przewidziana jest w art. 41 (3) i 44 (1) (2) konstytucji „za wystąpienia sprzeczne z obowiązkiem wierności wobec Państwa Polskiego albo zawierające znamiona przestępstwa ściganego z urzędu" oraz za naruszenie zakazu nabywania dóbr państwowych, uzyskiwania ich dzierżaw, podejmowania się dostaw i robót rządowych czy otrzymywania od Rządu koncesyj lub innych korzyści osobistych na swoje czy obce imię, jak również w imieniu przedsiębiorstw, spółek lub towarzystw na zysk obliczonych.

Też art. 41 (3) i 44 (2) przewidują jako karę mogącą być zastosowaną przez Trybunał Stanu w odniesieniu do posłów lub senatorów — pozbawienie mandatu poselskiego względnie senatorskiego, jak również pozbawienie, ewentualnie otrzymanych od Rządu korzyści osobistych.

Prawo pociągnięcia do odpowiedzialności konstytucyjnej członków Rządu oraz Prezesa Najwyższej Izby Kontroli służy Prezydentowi Rzeczypospolitej oraz Sejmowi i Senatorowi w Izbach Połączonych na mocy uchwały powziętej większością 3/5 głosów przy obecności conajmniej połowy ustawowej liczby członków Izb Połączonych.

Prawo pociągnięcia do odpowiedzialności konstytucyjnej posłów służy Sejmowi, Marszałkowi Sejmu, Ministrowi Sprawiedliwości i Prezesowi Najwyższej Izby Kontroli Państwa. Analogiczna sytuacja jest w odniesieniu do senatorów.

Wreszcie art. 7 (1) konstytucji przewiduje powołanie do orzekania w sprawach ministrów, Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, senatorów i posłów, pociągniętych do odpowiedzialności konstytucyjnej, Trybunału Stanu, złożonego z Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, jako przewodniczącego oraz sześciu sędziów.

Tenże art. 71 w ustępie drugim stanowi iż „sędziów Trybunału Stanu i ich zastępców powołuje na okres trzyletni Prezydent Rzeczypospolitej z pośród sędziów sądów powszechnych, przedstawionych w liczbie podwójnej w połowie przez Sejm, a w połowie przez Senat z równomiernem uwzględnieniem kandydatów każdej z Izb Ustawodawczych".

Tyle co do przepisów dotyczących odpowiedzialności konstytucyjnej członków Rządu, Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, senatorów i posłów zawartych w konstytucji.

III. Projekt ustawy o Trybunale Stanu, jako ustawy wykonawczej opiera się na wyżej omówionych przepisach konstytucji, stanowiąc ich rozwinięcie i usystematyzowanie.

Projekt podzielony jest na cztery rozdziały, z których pierwszy zajmuje się ustrojem Trybunału Stanu, drugi — odpowiedzialnością członków Rządu i Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, trzeci — odpowiedzialnością senatorów i posłów, czwarty — zawiera przepisy przejściowe i wprowadzające.

A. Ustrój.

Art. 1—7 powtarzają naczelne zasady art. 71 konstytucji.

Trybunał Stanu powołany „do orzekania w sprawach Prezesa Rady Ministrów, Ministrów, Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, senatorów i po-

słów, pociągniętych do odpowiedzialności konstytucyjnej", przyczem zgodnie z art. 19 projektu „właściwość Trybunału Stanu wyłącza w danej sprawie właściwość innych władz", składa się z Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, jako przewodniczącego, oraz sześciu sędziów i tyluż zastępców, powołanych równomiernie przez Prezydenta Rzeczypospolitej z kandydatów, przedstawionych osobno przez Sejm i Senat, najpóźniej na miesiąc przed upływem 3-letniej kadencji Sędziów Trybunału Stanu. Każda z Izb przedstawia po 6-u kandydatów na sędziów i zastępców, którymi mogą być jedynie sędziowie sądów powszechnych.

Członkowie Trybunału Stanu sprawują ten urząd honorowo, posiadając jedynie prawo do djet oraz zwrotu kosztów podróży.

Trybunał Stanu orzeka w składzie Przewodniczącego i 6-ciu sędziów, jednak postanowienia na posiedzeniu niejawnem zapadają w składzie przewodniczącego i 4-ch sędziów.

Oskarżycielem publicznym przed Trybunałem Stanu może być osoba, odpowiadająca warunkom do objęcia stanowiska sędziowskiego:

a) w sprawach wszczętych na podstawie uchwały Izb Połączonych — osoba wyznaczona w danej sprawie przez Marszałka Senatu,
b) w sprawach wszczętych na podstawie uchwały Sejmu lub Senatu, albo na żądanie Marszałka Sejmu lub Senatu — osoba wyznaczona w danej sprawie przez Marszałka właściwej Izby,
c) w pozostałych sprawach — Pierwszy Prokurator Sądu Najwyższego lub delegowany przez niego prokurator tegoż Sądu.

Jak widzimy więc zarówno czynnik sądzący jak i oskarżycielski przed Trybunałem Stanu posiada charakter czysto prawniczy. Sam Trybunał Stanu jest instancją wyłącznie sądową, związaną procedurą sądową. Zgodnie z art. 20 projektu „postępowanie przed Trybunałem Stanu odbywa się według zasad postępowania karnego przed sądami pierwszej instancji, jeśli ustawa niniejsza nie stanowi inaczej".

B) Odpowiedzialność członków Rządu i Prezesa Najwyższej Kontroli.

Art. 9 projektu powtarza zasadę art. 30 konstytucji co do odpowiedzialności członków Rządu z uzupełnieniem, iż utrata urzędu nie powoduje wygaśnięcia odpowiedzialności konstytucyjnej.

Projekt stanowi, iż nie można oddać członka Rządu i Prezesa Najwyższej Izby Kontroli pod Sąd Trybunału Stanu z powodu naruszenia, popełnionego przed laty pięciu. Jeżeli jednak naruszenie zawiera znamiona przestępstwa, przedawnienie ścigania następuje w okresie przewidzianym przepisami karnemi. Pozostałe przepisy rozdziału II-go wymieniają kary i sankcje jakie mogą być stosowane przez Trybunał Stanu, ustanawiają pewne zasady postępowania przed Trybunałem Stanu odmienne od naczelnej zasady art. 20-go, wymienionej wyżej oraz regulują postępowanie związane z postawieniem członków Rządu i Prezesa Najwyższej Izby Kontroli w stan oskarżenia.

I tak (art. 16 i 17 projektu) za naruszenia, zawierające znamiona przestępstwa Trybunał orzeka kary przewidziane przepisami karnemi, za inne naruszenia stosuje łącznie lub osobno sankcje: utratę praw publicznych, utratę obywatelskich praw honorowych (obu na czas od 2 do 10 lat lub na zawsze), zmniejszenia lub pozbawienia uposażenia emerytalnego, przyczem z karą za przestępstwo Trybunał zawsze może połączyć zastosowanie sankcji. Z uwagi na szczególne okoliczności czynu może nie zastosować sankcji, poprzestając na stwierdzeniu winy oskarżonego. W każdym razie jednak członek Rządu lub Prezes Najwyższej Izby Kontroli uznany wyrokiem Trybunału za winnego, traci urząd z mocy samego prawa.

Przepisy, regulujące odmiennie niż K. p. k. postępowanie przed Trybunałem Stanu, zawarte są w art. 21—23 projektu. Najważniejsze z nich są poniższe:

1) wyrok w części dotyczacej ustalenia winy oskarżonego, zapada większością 5 głosów,
2) orzeczenia Trybunału Stanu są prawomocne z chwilą ogłoszenia,
3) urzędnicy publiczni są wolni w zeznaniach od obowiązku zachowania tajemnicy urzędowej, jeżeli tajemnica nie dotyczy obrony Państwa.
4) powództwo cywilne jest niedopuszczalne.

Procedura wszczęcia sprawy przed Trybunałem na podstawie prerogatywy Prezydenta R. P. przechodzi w tym przypadku przez dwa stadja, a mianowicie — wydania przez Prezydenta Rzeczypospolitej odpowiedniego postanowienia i następnego złożenia na tej podstawie wniosku przez Pierwszego Prokuratora Sądu Najwyższego, jako oskarżyciela publicznego. Wniosek, który ma zastąpić w postępowaniu akt oskarżenia, musi odpowiadać wszystkim warunkom prawidłowego aktu oskarżenia.

Projekt przewiduje cztery stadja postępowania: — złożenie wniosku, obrady wstępne, obrady komisyjne i obrady ostateczne. Rozpoczyna postępowanie wniosek, który musi być poparty przez co najmniej 1/4 ustawowej liczby członków Izb Połączonych i odpowiadać co do

formy warunkom aktu oskarżenia. Obrady wstępne mają na celu zbadanie stanowiska, jakie co do rzuconego przez wnioskodawców oskarżenia zajmują Izby Połączone. Jeżeli Izby Połączone dojdą do przekonania, że wniosek zawiera zarzuty poważne i uzasadnione, a przeto wymaga wyjaśnienia, wówczas przekażą go pod obrady komisyjne i następnie w obradach ostatecznych powezmą uchwałę w formie konstytucją przepisanej. Izby mają jednak możność w obradach wstępnych odrzucić a limine wniosek, oparty na oczywiście błędnych przesłankach prawnych lub wręcz bezzasadnych twierdzeniach faktycznych. Ostateczne wreszcie stadjum postępowania tworzą t. zw. obrady ostateczne Izb Połączonych, kończące się formalną uchwałą, rostrzygającą o losach wniosku.

Należy nadto podkreślić, że „ten przeciwko komu wniosek jest skierowany ma prawo być obecnym na posiedzeniach Izb Połączonych oraz zabierać głos".

C. Odpowiedzialność senatorów i posłów.

Przepisy zasadnicze, określające zakres tej odpowiedzialności, oraz sankcje, są wiernem wykonaniem i powtórzeniem zasad konstytucyjnych (art. 41 (3), art. 44 ustawy konstytucyjnej).

Odmiennie uregulowane są jedynie kwestje poniższe.

Projekt ustala zasadę, iż nie można wszcząć postępowania przeciwko senatorowi lub posłowi, jeżeli w chwili wszczęcia postępowania nie piastuje już mandatu, albo upłynęła kadencja izby, podczas której dopuścił się zarzuconego mu czynu.

Jeżeli senator lub poseł przestaje piastować mandat po wszczęciu postępowania, lecz przed wydaniem przez Trybunał Stanu orzeczenia, Trybunał ogranicza orzeczenie do kwestji winy oskarżonego i utraty korzyści od Rządu otrzymanych.

Wszelkie orzeczenia Trybunału zapadają bezwzględną większością głosów.

Nadto projekt wprowadza instytucję tymczasowego zawieszenia w sprawowaniu mandatu posła lub senatora. Zawieszenie takie skutkuje ponadto wstrzymanie wypłaty djet oraz prawa bezpłatnego korzystania z państwowych środków komunikacji.

W. Łyżwiński

Prawo zagranicą

NIEMCY

Prawo o zagrodzie dziedzicznej

Obowiązujące od 1 października 1933 r. prawo o zagrodzie dziedzicznej wprowadziło doniosłe zmiany w dziedzinie spadkobrania w stosunkach wiejskich w Niemczech. Ustawa ta, której zakreślono ważki cel ochrony własności rolnej od rozdrobnienia w drodze dziedziczenia i od nadmiernego zadłużenia, stanowi podstawę, na której oprzeć się ma ustrój rolny w Niemczech. Warstwa chłopska uznana została za rezerwuar żywych sił narodu, których stały dopływ zapewnić ma narodowi zapas zdrowej krwi, odnawiającej i utrzymującej w czystości organizm społeczny. Tej warstwie ustawa o zagrodzie dziedzicznej ma umożliwić stały rozwój i zapewnić pomyślne warunki materjalnego bytu. Małe ale zdolne do samodzielnego istnienia gospodarstwo wiejskie, zapewniające dostatni byt rodzinie chłopskiej, uznane zostało za podstawę ustroju rolnego Niemiec. Rozsiane na przestrzeni całego kraju równomiernie chłopskie zagrody dziedziczne tworzą — jak to określają motywy omawianej ustawy niemieckiej — „najlepszą broń dla zachowania zdrowia narodu i państwa".

Podstawowe zasady, na których opiera się prawo o zagrodzie dziedzicznej z 29 września 1933 r. są następujące:

Posiadłość rolna lub leśna o przestrzeni, wystarczającej dla wyżywienia rodziny, ale i nie większej niż 125 ha, o ile stanowi własność osoby, należącej do stanu chłopskiego — jest zagrodą dziedziczną. Właściciel takiej zagrody nazywa się chłopem i tylko właściciel zagród dziedzicznych wolno określać tem mianem. Każdy posiadacz gospodarstwa wiejskiego, nie będący chłopcem, nosi nazwę rolnika. Chłopem może być tylko osoba, posiadająca obywatelstwo niemieckie, krwi niemieckiej lub równej jej gatunkowo oraz o nieposzlakowanym charakterze. Zagroda stanowi warsztat pracy chłopa, a po jego śmierci przechodzi na określonego w ustawie dziedzica w całości. Współspadkobiercy chłopa żadnych praw do zagrody dziedzicznej rościć nie mogą, prawa ich ograniczają się do pozostałego innego majątku spadkodawcy. Winni jednak otrzymać odpowiadające możliwościom gospodarczym spadkodawcy wykształcenie fachowe względnie wyposażenie. Porządek dziedziczenia zagrody dziedzicznej, przewidziany w ustawie, nie może ulec zmianie ani ograniczeniu naskutek rozporządzeń ostatniej woli. Zagroda dziedziczna, pozostając w całości w

ręku powołanego dziedzica, jest niezbywalna w zasadzie i nieobciążalna.

Zagrodami dziedzicznemi stają się gospodarstwa, znajdujące się w ręku chłopów i odpowiadające wymogom ustawy. Ponadto podział większych majątków ziemskich umożliwić ma powstanie szeregu nowych zagród. Zagroda dziedziczna obejmuje własność ziemi i przynależności gospodarstwa: inwentarz żywy i martwy, sprzęty domowe, listy, obrazy i pamiątki rodzinne.

Charakterystyczne są te postanowienia ustawy, zaliczające się do niepodzielnej własności dziedzica zagrody wszelkie pamiątki, odnoszące się do kultu rodzinnego. Zagroda ma się stać w myśl intencji ustawy ośrodkiem tradycji rodowej, jako dziedzictwo pnia głównego rodu. Stąd pochodzą postanowienia ustawy, ustalające przynależność do zagrody obrazów przodków, listów i papierów rodzinnych, nakazujące dziedzicowi zagrody przyjęcie do wspólnoty tych członków rodziny, którzy nie dziedziczą zagrody, a popadli bez swej winy w niedostatek. Z tej samej intencji wypływa przepis, iż spadkodawca przekazując zagrodę spadkobiercy o innem nazwisku, może go zobowiązać do dołączenia do swego nazwiska rodzinnego nazwiska spadkodawcy.

Chłop, właściciel dziedzicznej zagrody musi być nieposzlakowanego charakteru i — jak już wspomnieliśmy — niemieckiej lub równej jej gatunkowo krwi. Za równą niemieckiej poczytuje ustawa każdą krew z wyjątkiem żydowskiej i krwi ras kolorowych. O czystości krwi decyduje pochodzenie i to sięgające aż daty 1 stycznia 1800 roku. Dziedzic zagrody winien się nadto odznaczać zdolnościami do prowadzenia gospodarstwa rolnego. W wypadku, gdy dziedzic utraci cechy, wymagane przez prawo względnie nie płaci długów, choć mógłby je spłacać przy prawidłowej gospodarce może specjalny sąd dla spraw dziedziczenia pozbawić go czasowo, a nawet trwale zarządu i użytkowania majątku i przekazać go żonie lub domniemanemu dziedzicowi. W braku tego ostatniego może sąd na wniosek przywódcy chłopów Rzeszy przekazać zagrodę czasowo innej osobie, posiadającej wymagane cechy, z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie krewnych wydziedziczonego. Własność majątku przechodzi w takim wypadku z chwilą uprawomocnienia się orzeczenia sądu i z urzędu czyni się odpowiedni wpis do ksiąg gruntowych.

W razie śmierci właściciela zagrody dziedzicznej tworzy ona co do podziału spadku i porządku dziedziczenia oddzielną część majątku spadkodawcy. Przechodzi ona niepodzielnie z mocy samego prawa na powołanego do spadku dziedzica.

Kolejność dziedziczenia normuje prawo o zagrodzie dziedzicznej w sposób odmienny od prawa powszechnego, tworząc 6 kategorji dziedziców, z których wyższa wyłącza zawsze niższą, zaś w samej kategorji decyduje przedewszystkiem obowiązujące w okolicy prawo zwyczajowe, ustalające porządek dziedziczenia oraz zasada pierwszeństwa potomstwa męskiego.

Porządek dziedziczenia według kategorji jest następujący:

1. synowie spadkobiercy,
2. ojciec,
3. bracia,
4. córki,
5. siostry,
6. żeńscy potomkowie spadkodawcy, nienależący do kategorji czwartej. W kategorji pierwszej dopuszczalne jest prawo zastępstwa na rzecz synów i wnuków zmarłego syna spadkodawcy w trzeciej na rzecz synów i wnuków brata, w czwartej na rzecz synów zmarłych córek spadkodawcy i t. p.

Spadkobierca, który posiada w chwili otworzenia się spadku własną zagrodę dziedziczną, jest wyłączony od spadkobrania. Na jego miejsce przychodzą następni, którzy byliby powołani do spadku, gdyby on nie żył. Spadkobierca może się uchylić od skutków tego przepisu, jeśli oświadczy, że zagrodę przyjmuje, a wtedy własna jego zagroda przypadnie następnemu po nim spadkobiercy zmarłego. Przepisy B. G. B. o przyjęciu i zrzeczeniu się spadków mają odpowiednie zastosowanie.

Gdy chłop, zostawia w spadku, więcej niż jedną zagrodę dziedziczną — obejmują je spadkobiercy według kolejności powołania i bliższym służy prawo wyboru, wszakże każdy z dziedziców otrzymuje tylko jedną zagrodę.

Przepis ten wyraźnie charakteryzuje tendencję ustawy do przebudowy ustroju rolnego w kierunku stworzenia jak największej ilości samodzielnych, średnich i małych gospodarstw rolnych.

Spadkodawca porządku dziedziczenia, przewidzianego omawianą ustawą, zmienić ani ograniczyć nie może. Za ograniczenie poczytuje ustawa także wszelkiego rodzaju obciążenia, nałożone na zagrodę dziedziczną.

Potomstwo spadkodawcy do czasu pełnoletności winno być utrzymywane i wychowywane w zagrodzie oraz otrzymać wykształcenie, odpowiadające swemu stanowi, o ile dochody z gospodarstwa na to pozwalają. W razie niezawinionego zubożenia pełnoletnich potomków, wyłączonych od dziedziczenia mają oni prawo powrotu do rodzinnego osiedla z obowiązkiem pracy na zagrodzie. Prawo dożywocia na zagrodzie służy tak-

że pozostałemu przy życiu małżonkowi spadkodawcy.

Zagroda dziedziczna i osiągnięte z niej plony zwolnione są od egzekucji. Wyjątki pod ściśle określonemi warunkami przewiduje ustawa tylko dla należności o publiczno - prawnym charakterze. Egzekucja jednak i w tym wypadku może być skierowana jedynie do tej części plonów, która przewyższa ilość niezbędną do utrzymania normalnego toku gospodarowania i wyżywienia rodziny właściciela.

Do wykonywania postanowień ustawy o zagrodzie dziedzicznej, rozstrzygania wątpliwości i konfliktów, nasuwających się przy stosowaniu jej przepisów, powołane zostały specjalne sądy dla spraw dziedziczenia, orzekające w trzech instancjach. Sąd najniższego rzędu składa się z przewodniczącego, którym jest sędzia zawodowy i dwóch ławników — chłopów, sąd wyższego rzędu z 3 sędziów i dwóch ławników.

Cz. Rawski

ROSJA SOWIECKA

Projekt Konstytucji Z. S. R. R.

11 czerwca 1936 r. Centralny Komitet Wykonawczy Z. S. R. R. przyjął projekt Konstytucji i postanowił zwołać Wszechzwiązkowy Zjazd Rad celem rozpatrzenia przedstawionego projektu.

Projekt dzieli się na XIII rozdziałów obejmujących 146 artykułów. Rozdział I i II omawiają ustrój społeczny i państwowy Z. S. R. R., w rozdziałach zaś od III do VIII zawarte są postanowienia dotyczące wyższych organów władzy państwowej i organów państwowego zarządu Związku oraz Republik Związkowych, wyższych organów władzy państwowej Autonomicznych Republik, wreszcie miejscowych organów władzy państwowej. Rozdział IX mówi o sądzie i prokuratorze, X-o podstawowych prawach i obowiązkach obywateli, XI-o systemie wyborczym, XIII-o herbie, fladze i stolicy, XIII-o trybie zmiany Konstytucji. W rozdziale I Projekt deklaruje, iż Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich jest socjalistycznem państwem robotników i włościan, którego polityczną osnowę stanowią Rady przedstawicieli (deputatów) pracujących miasta i wsi, do których należy cała władza w Związku. Ekonomiczną podstawę Związku stanowi socjalistyczna gospodarka i socjalistyczna własność narzędzi i środków produkcji. Trzeba zaznaczyć, że w artykułach zawierających te zasady niebrak frazeologicznego balastu jak np. mowy o zwaleniu władzy ziemian i kapitalistów i zwycięstwie dyktatury proletarjatu, o likwidacji kapitalistycznej gospodarki oraz o zniesieniu wyzysku człowieka przez człowieka. Prócz socjalistycznej własności, mogącej mieć formę własności państwowej lub własności kooperatyw i kołchozów projekt uznaje jeszcze prywatną własność obywateli na dochodach i oszczędnościach z pracy, domu mieszkalnym, gospodarstwie domowem, przedmiotach osobistego użytku i t. p., która to własność jest chroniona przez prawo. Rozdział ten zawiera art. 12, który powiada, iż w Związku praca stanowi obowiązek każdego zdolnego do niej obywatela według zasady: „kto nie pracuje, ten nie je".

Związek S. R. R. jest państwem związkowem, powstałem na podstawie dobrowolnego połączenia się równouprawnionych Socjalistycznych Republik Radzieckich (następuje wyliczenie) z tem jednak, że reprezentacja Związku, stosunki międzynarodowe, sprawy wojny i pokoju, organizacja obrony Związku i wiele innych wyliczonych zagadnień należą do kompetencji Związku w osobie jego naczelnych organów. Każda ze związkowych Republik ma prawo swobodnego wystąpienia ze Związku oraz zupełną suwerenność i samodzielność w sprawach nie zastrzeżonych w art. 14 do wyłącznej decyzji Związku. Każda z Republik posiada również własną konstytucję, uwzględniającą odrębności miejscowe. Najwyższym organem władzy państwowej Związku jest Naczelna Rada Z. S. R. R. składająca się z 2 izb: Rady Związku i Rady Narodowości i urzeczywistniająca władzę ustawodawczą. Członków pierwszej izby wybierają obywatele Związku (1 przedstawiciel na 300 tys. ludności), w skład zaś drugiej wchodzą przedstawiciele wydzieleni przez Naczelne Rady Związkowych i Automicznych Republik oraz Rady przedstawicieli pracujących autonomicznych okręgów według stałego modułu. Obydwie Izby mają jednakowe prawa i obie posiadają inicjatywę ustawodawczą. Rada Naczelna wybiera Prezydjum obdarzone dosyć dużą władzą. Naczelna Rada wybierana jest na okres lat 4. Członek Rady Naczelnej nie może być aresztowany lub pociągnięty do odpowiedzialności sądowej bez zgody Rady lub Prezydjum. Podobne Naczelne Rady, posiadające władzę ustawodawczą, posiadają Republiki Związkowe oraz Autonomiczne. Sposób wyboru przedstawicieli określają konstytucje lokalne.

Najwyższym organem wykonawczym władzy państwowej Związku jest Rada Komisarzy Ludowych, podporządkowana Naczelnej Radzie i przed nią odpowiedzialna. Rozporządzenia i postanowienia Rady Komisarzy Ludowych wydane na podstawie i w wykonaniu ustaw

obowiązują na terenie całego Związku. W skład Rady Komisarzy Lud. powoływanej przez Naczelną Radę Związku wchodzą oprócz Prezesa i jego zastępców przedstawiciele 5 specjalnych komitetów oraz komisarze ludowi Związku.

Ci ostatni kierują gałęziami zarządu państwowego należącemi do kompetencji Związku S.R.R. Ludowe Komisarjaty Z. S. R. R. dzielą się na ogólnozwiązkowe i związkowo - republikańskie. Pierwsze z nich kierują poszczególnemi działami zarządu państwowego na całem terytorjum Związku, drugie zaś czynią to za pośrednictwem odpowiednich Komisarjatów Ludowych republik związkowych. Do ogólnozwiązkowych należy 7 Komisarjatów Ludowych (obrony, spraw zagranicznych, handlu zewnętrznego, komunikacji, łączności, transportu wodnego i ciężkiego przemysłu), zaś do związkowo - republikańskich — 10. Podobną organizację tylko w szczuplejszym zakresie posiadają republiki związkowe, zaś republiki autonomiczne stosownie do swych konstytucyj. Organami władzy państwowej w poszczególnych jednostkach administracyjnych, aż do najniższych, są Rady przedstawicieli pracujących wybierane przez mieszkańców jednostki na okres lat 2. Rady te wybierają komitety wykonawcze.

Nad praworządnością w Z. S. R. R. czuwają Najwyższy Sąd Związku, Najwyższe Sądy Republik Związkowych, sądy krajowe i okręgowe, sądy autonomicznych republik, specjalne sądy Związku i wreszcie sądy ludowe. We wszystkich sądach sprawy rozpoznawane są przy udziale ludowych ławników, za wyjątkiem wypadków specjalnie przewidzianych prawem. Najwyższym organem sądowym jest Sąd Najwyższy, sprawujący nadzór nad działalnością wszystkich sądowych organów Związku i związkowych republik. Sąd ten jak i sądy specjalne wybierane są przez Naczelną Radę Z. S. R. R. na okres lat 5. Najwyższe Sądy republik związkowych i autonomicznych są wybierane na ten sam termin przez naczelne rady tych republik. Sądy krajowe, okręgowe i autonomicznych okręgów wybierane są również na 5 lat przez Rady przedstawicieli tych jednostek terytorjalnych. Postępowanie przed sądem jest jawne i odbywa się w języku związkowej lub autonomicznej republiki, przyczem stawający przed sądem ma prawo używać języka rodzimego. Sędziowie są niezawiśli i posłuszni jedynie prawu (art. 112). Nadzór nad wykonywaniem ustaw przez Komisarjaty Ludowe, podległe im zakłady, poszczególnych funkcjonarjuszy a także przez obywateli Związku należy do Prokuratora Związku naznaczonego przez Naczelną Radę Związku na lat 7. Innych prokuratorów mianuje Prokurator Związku na okres lat 5, za wyjątkiem prokuratorów rejonowych, których na ten sam okres czasu mianują prokuratorzy republik związkowych, a zatwierdza Prokurator Związku. Organa prokuratury pełnią swe funkcje niezależnie od wszelkich miejscowych władz, podlegając jedynie Prokuratorowi Związku.

W rozdziale X dotyczącym podstawowych praw i obowiązków obywateli, zagwarantowane są im następujące prawa: prawo do pracy płatnej, do odpoczynku, do zabezpieczenia materjalnego na starość, na przypadek choroby i utraty zdolności do pracy, wreszcie prawo do wykształcenia. Specjalny artykuł (122) poświęcony jest uprawnieniom kobiet, które oczywiście zrównane są z mężczyznami w używaniu praw obywatelskich. Proklamowane jest również zupełne równouprawnienie we wszelkich dziedzinach życia państwowego ludzi innych narodowości i ras. Uzależniane od narodowości lub rasy ograniczanie praw lub uprzywilejowanie jak również wszelka propaganda wyłączności rasowej czy narodowościowej, nienawiści lub pogardy — są karane przez prawo. Celem zagwarantowania obywatelom wolności sumienia kościół w Z. S. R. R. jest oddzielony od państwa, a szkoła od kościoła. Zapewniona jest wszystkim obywatelom swoboda praktyk religijnych jak również propagandy antyreligijnej. Obywatelom zapewnia się ponadto swobodę słowa — druku (prasy), zebrań, ulicznych pochodów i demonstracji oraz swobodę zrzeszania się, przyczem na czoło została wysunięta partja komunistyczna, grupująca „najbardziej czynnych i uświadomionych obywateli z szeregów klasy robotniczej" i stanowiąca „jądro" wszystkich organizacji. Wreszcie zapewnia się obywatelom nietykalność osobistą oraz mieszkania a także tajemnicę korespondencji. Art. 129 zapewnia obcym obywatelom prawo azylu, jeśli są ścigani za obronę praw pracujących, działalność naukową, lub walkę o wolność.

Prawo wyborcze jest powszechne, równe, bezpośrednie i tajne. Prawo wyborcze czynne i bierne posiada każdy obywatel Związku, który ukończył 18 lat bez względu na rasową i narodową przynależność, wyznanie, wykształcenie, zamieszkanie, „socjalne pochodzenie", stan majątkowy oraz przeszłą działalność. Prawa wyborcze posiadają również członkowie Czerwonej Armji i oczywiście kobiety. Każdy przedstawiciel (deputat) obowiązany jest zdawać sprawę wyborcom ze swej działalności i może być w każdej chwili odwołany decyzją większości wyborców.

M. Kulesza

Kronika

AUDJENCJA PRZEDSTAWICIELI RADY NACZELNEJ ZWIĄZKU Z. M. P. U PANA MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI

W dniu 19 czerwca 1936 r. p. Minister Sprawiedliwości, Witold Grabowski przyjął na audjencji delegację Rady Naczelnej w osobach: Tadeusza Żenczykowskiego, Bohdana Sałacińskiego i Zygmunta Kapitaniaka.

Delegacja przedstawiła P. Ministrowi wyniki Zjazdu w Wilnie i zapoznała P. Ministra z pracami i dążeniami Związku. Delegacja złożyła również P. Ministrowi podziękowanie za wydelegowanie swego przedstawiciela na Zjazd i wydatną pomoc dla bezpłatnych aplikantów w postaci przyznania specjalnego funduszu na zapomogi dla nich.

P. Minister żywo interesował się pracami Rady Naczelnej Związku, polecił złożyć sobie na piśmie memorjał, któryby zawierał dezyderaty młodego prawnictwa i obiecał rozważyć je w najbliższej przyszłości.

W sprawie reformy studjów uniwersyteckich P. Minister wyraził pogląd, iż uważa tę reformę za wstęp do należytego zorganizowania studjum przygotowawczego do zawodów prawniczych.

Memorjał, o którym wyżej mowa został w Ministerstwie Sprawiedliwości złożony.

PRAWNICTWO POLSKIE NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

Z inicjatywy Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P. odbyło się dnia 19 czerwca 1936 r. w sali Sądu Najwyższego zebranie przedstawicieli zawodów prawniczych, poświęcone sprawie zorganizowania akcji zbiórkowej na rzecz Funduszu Obrony Narodowej.

Na zebraniu tem uchwalono: wezwać całe prawnictwo polskie oraz zawody z nim związane do opodatkowania się na rzecz F.O.N. na przeciąg jednego roku, ustalając jako minimum opodatkowania się 1% miesięcznie od dochodów przy zastosowaniu progresji odnośnie wyższych dochodów.

Jednocześnie na zebraniu powyższem wybrano Komitet Zbiórki Prawnictwa Polskiego na Fundusz Obrony Narodowej, w skład którego weszli: Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego — Leon Supiński, jako przewodniczący oraz Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej — Domański, Szef Departamentu Sprawiedliwości Min. Spraw Wojsk. — pułk. Maresch, Prezes Izby Notarjalnej — not. Hubner, Wiceprezes Sądu Apelacyjnego — Gacek, Naczelnik Wydziału Prokuratorji Generalnej — Tomaszewski, prezes Zrzeszenia Urzędników Sądowych — Sikorski i adw. Radlicki.

Do bezpośredniego skoordynowania i zespolenia akcji zbiórkowej zebranie wybrało Wydział Wykonawczy Komitetu, w skład którego weszli: Prezes Sądu Najwyższego — Rzymowski, jako przewodniczący, not. Roman i adw. Nowodworski, jako wiceprezesi i skarbnicy, adw. M. Skończyński, jako sekretarz, prok. Żenczykowski, jako zastępca sekretarza, oraz mjr. Sarnicki, prok. Siewierski, komornik Sankowski i sędzia Chmielarz, jako członkowie.

Celem Komitetu Zbiórki Prawnictwa Polskiego na Fundusz Obrony Narodowej jest skoordynowanie akcji zbiórkowej prawnictwa polskiego, które postanowiło ufundować dla armji kompanję czołgów.

W odpowiedzi na powyższy apel Komitetu Zbiórki Prawnictwa Polskiego na Fundusz Obrony Narodowej następujące Organizacje i Zrzeszenia zawodowe powzięły następujące uchwały:

Prezydjum Zarządu Głównego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P. na posiedzeniu w dniu 19/VI-1936 r. postanowiło: wezwać ogół sędziów i prokuratorów polskich do zadeklarowania na rzecz Funduszu Obrony Narodowej składek, płatnych w ciągu jednego roku, pobieranych co miesiąc w następującej wysokości: przy uposażeniu do 600 zł.— 1%, przy uposażeniu do 1000 zł. — 1½%, przy uposażeniu powyżej 1000 zł. — 2%.

Rada Notarjalna w Warszawie na posiedzeniu w dniu 26 czerwca 1936 r. uchwaliła: wezwać członków Izby do możliwie najwydatniejszego poparcia akcji Komitetu i opodatkowania się w tym celu w okresie od dnia 1 lipca 1936 r. do dnia 30 czerwca 1937 r. w następującej skali: przy miesięcznym dochodzie netto (wykazanym według księgi przychodu i rozchodu) do 600 zł. — 1% dochodu, przy dochodzie od 600 zł. do 1000 zł. — 1½% dochodu, przy dochodzie od 1000 zł. do 2000 zł. — 2% dochodu, przy dochodzie od 2000 zł. do 3000 zł. od 2000 zł. 40 zł. i od nadwyżki — 3%, przy dochodzie od 3000 zł. wzwyż od 3000 zł. 70 zł. i od nadwyżki 5%.

Wydział Wykonawczy Naczelnej Rady Adwokackiej na posiedzeniu w dniu 4 lipca 1936 r. uchwalił: 1) zalecić Radom Adwokackim, żeby wezwały pracowników biurowych Rad Adwokackich i Sądów Dyscyplinarnych do potrącania ze

swych pensji i przekazywania na Fundusz Obrony Narodowej co miesiąc 2% od pensji przenoszących 1000 zł., 1½% od pensji, przenoszących 6000 zł., i 1% od pensji poniżej 600 zł. miesięcznie, a to w ciągu jednego roku, poczynając od 1/IX 1936 r. 2) wezwać przez Rady Adwokackie wszystkich panów kolegów adwokatów i aplikantów adwokackich, każdego imiennie, żeby ciągu jednego roku, poczynając od 1 września 1936 r. przy uiszczaniu składek na potrzeby Izby wpłacali Radom Adwokackim na Fundusz Obrony Narodowej 2% od dochodów netto, przenoszących 1000 zł., i 1½% od dochodów netto, przenoszących 600 zł. i 1% od dochodów netto poniżej 600 zł. miesięcznie, obliczonych na podstawie zeznania o dochodzie za rok 1935.

Zarząd Główny Zrzeszenia Komorników Sądowych R. P. na posiedzeniu w dniu 8 lipca 1936 r. postanowił: opodatkować się na cele obrony Państwa w wysokości 2% miesięcznego uposażenia, wypłacanego ze skarbu Państwa na przeciąg jednego roku, poczynając od 1 września 1936 r.

Rada Naczelna Związku Zrzeszeń Młodych Prawników wezwała zarządy wszystkich Zrzeszeń do podjęcia akcji zbiórkowej na F. O. N. i komunikowania o dokonanych wpłatach. Jako orjentacyjną stawkę ustalono dla aplikantów etatowych — ½% miesięcznego uposażenia, dla asesorów — 1%. Wpłaty dokonywane będą w ciągu 12 miesięcy, poczynając od dnia 1.IX.1936 r.

Miło jest stwierdzić na tem miejscu, że Związek nasz był pierwszą polską organizacją prawniczą, która uchwaliła podjęcie akcji zbiórki na F. O. N. (Zjazd Wileński) i cieszymy się gorąco, że akcja ta zatoczyła tak szerokie kręgi.

Nr. niniejszy ukazuje się z opóźnieniem w związku z drukiem broszury **„Zagadnienie Reformy Uniwersyteckich Studjów Prawniczych"**, którą załączamy do numeru jako bezpłatny dodatek. Następny numer „Współczesnej Myśli Prawniczej" ukaże się dnia 15 września b. r. w znacznie zwiększonej objętości.

Redakcja: Warszawa, Krucza 40 m. 4. **Konto P. K. O. Nr. 9030.**

Administracja: ul. Marymoncka 1b m. 148 **Administrator:** Mirosław Kulesza. Administracja oraz Księgarnia Rolnicza, w Warszawie, Mazowiecka 10. tel. 503-29, przyjmują zgłoszenia prenumeraty.

Korespondenci: Tadeusz Żmigrodzki (Lublin), Henryk Medyński (Wilno), Janusz Deresiewicz, Leon Gliszczyński (Poznań), Tadeusz Duch i Zbigniew Pelczarski (Lwów), Jerzy Rybakiewicz (Kraków), Jerzy Horski (Katowice), Jan Pomorski (Toruń).

Redaktor odp.: Jerzy Poznański. **Wydawca:** Tadeusz Żenczykowski.

Sekretarz Redakcji: Czesław Rawski

Prenumerata roczna — **6 zł.**; kwartalna — **1 zł. 50 gr.**

Redakcja rękopisów nie zwraca. Uprasza się o nadsyłanie prac pisanych na maszynie i po jednej stronie arkusza.

Druk. Społeczna, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80